Nr. 121. Lwów — Sobota dnia 2 Czerwca. Rok 1906.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Erazma B. Jutro: Zielone Święta | Talaleusza M. Zielone Święta | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 3 m. 34, Zachód „ 7 m. 10 | Długość dnia godzin 15 m. 36. Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Związki autonomistów.

Jeszcze w roku przeszłym zaczęło formować się w Rosyi stronnictwo „innoplemieńców“, to znaczy ludzi, należących nie do rosyjskiej, lecz do każdej innej narodowości, mieszkającej w granicach carstwa. Za cel swój obrało ono wyzwolenie swobodnego rozwoju wszystkich języków, wyznań religijnych i wszelkich etnograficznych właściwości. Po rosyjsku nazwano te dążności jednym wyrazem „samookreślania“, co oczywiście znaczy, że każdy człowiek ma prawo sam się określić, do jakiej grupy narodowej i wyznaniowej chce należeć. Ale nietylko o to szło temu stronnictwu: postanowiło ono jeszcze dążyć do decentralizacyi administracyjnej, z przeznaczeniem znacznej części zadań biurokracyi na barki samego obywatelstwa. Z początku stronnictwo innoplemieńców nie zaliczało do swego grona Rosyan, jako tych, którzy do spółki z rządem dążyli do wynarodowienia wszystkich, a deptali prawa narodowe. [illegible] nie zgłaszali do tego obozu, może wskutek poczucia własnej siły, a może dlatego, że w [illegible] świadomość narodowej i religijnej odrębności jest silnie rozwinięta. Na styczniowym zjeździe każdego przedstawiciele owych innoplemieńców wyłuszczali swe dążności, byli jednak [illegible] tylko pobłażliwie. Już wtedy się zaznaczyło, że kadeci w gruncie rzeczy są przeciwnikami wszelkiej autonomii, ale wyraźnie oni tego nie wypowiadali. Dopiero teraz nie ma już wątpliwości, że kadeci rosyjskie stronnictwo nie zgodzi się na przyznanie autonomii nikomu, upatrując w niej rozbicie państwa. Innoplemieńcy tedy stawiają kwestyę inaczej. Mówią oni: nie autonomia, nie samorząd, owszem zupełna jedność, ale równoczesna decentralizacya, obejmująca całe państwo, a więc i gubernie rdzennej Rosyi. Z tego wynika, że także nazwa stronnictwa „innoplemieńców“ musi być zmieniona, a do niego powinni należeć także Rosyanie.

Tak powstał związek decentralizatorów, czyli autonomistów. Właśnie teraz on się formuje w stronnictwo parlamentarne. Racyą swego bytu wyprowadza on z takiego rozumowania: Nawet rząd już uznał, że niepodobna dobrze rządzić z jednego punktu takim kolosem jak państwo rosyjskie i zamierzył przeprowadzić decentralizacyę władzy przez ogromne rozszerzenie prerogatyw jeneralnych gubernatorów i nawet gubernatorów. We projektu Plehwego Rosya składałaby się z kilkunastu satrapij. Pomysł ten w części wykonano przez potworzenie wojennych gubernatorstw, których zwierzchnicy prawie niezależni od ministeryum. A [illegible] rozkazów Wittego, ale nawet jego [illegible] się nie słuchali. Dowodzi to, że [illegible] centralizacya biurokratyczna w takiem rozumieniu państwie prowadzi do jego rozbicia. Historya rosyjska notuje sporo faktów głuchego rokoszu wielkorządców. Car Piotr I przez [illegible] Petersburga na swój sąd jeneralnego gubernatora Syberyi zachodniej, aż wreszcie zwabił go podstępem i wtedy dopiero oddał na mękę. Murawjew Wieszaciel [illegible] nie słuchał petersburskich rozkazów. Jenerał Kaufmann, wielkorządca Turkiestanu, uważał się za samowładnego władcę. Jenerał Aleksiejew prowadził w Mandżuryi wręcz inną politykę, niż mu zalecano z Petersburga. Słowem, zwiększenie władzy wielkorządców prowadzi do rozbicia państwa, [illegible] niepodobna, pozostaje zatem przeprowadzić decentralizacyę, żeby jednak przez to nie powiększyły się prerogatywy gubernatorów, satrapów, trzeba znaczną część władzy oddać obywatelstwu, którego członkowie są [illegible] państwa, ani takiej siły, żeby tego [illegible] konać.

Wyszedłszy z takiego założenia, autonomiści ułożyli następujący program swego stronnictwa:

Nietykalność granic państwa rosyjskiego w stosunku do państw innych, a wewnątrz — całości, zjednoczonej i w sobie zamkniętej.

Język rosyjski służy do wzajemnego porozumiewania się wszystkich części państwa i wszystkich ich wspólnych robót.

Demokratyzacya nietylko społeczna, ale także polityczna, to znaczy równouprawnienie wszystkich narodowości i wyznań, przyczem wszędzie muszą być zabezpieczone prawa mniejszości narodowych i religijnych.

Państwo rosyjskie nie jest ani narodowem, ani wyznaniowem, lecz należy do wszystkich zamieszkujących je obywateli w równej mierze. Rosya nie jest dla Rosyan, Polska dla Polaków, Litwa dla Litwinów i t. d., lecz wszystkie prowincye dla wszystkich obywateli, którzy w tych prowincyach mieszkają. Każdy sam się określa, do jakiej grupy narodowej i wyznaniowej należy i z jakich szkół chce korzystać.

Ponieważ praktykowany dotychczas centralizm i system rusyfikacyi wytworzył dążenia odśrodkowe, rozbił Rosyę na wrogie sobie części i owo państwo, pozornie jednolite, doprowadził na brzeg zagłady, przeto dla ocalenia Rosyi, jako jednego państwa, trzeba w jej częściach wytworzyć dążenia dośrodkowe i poczucie państwowej solidarności.

W tym celu potrzebna jest nie tylko największa decentralizacya zarządu państwowego, co da się osiągnąć tylko przez szeroki samorząd wszystkich ogniw państwa. W głównych swych podstawach powinien być on wszędzie jednakowy, a ogólne ustawy muszą zapobiegać tak samo reakcyi w kierunku centralistycznym, jak dążnościom do rozczłonkowania państwa, gdyby takie dążności mogły z czasem powstać, co jednak trzeba uważać za wykluczone wobec panującej, niejako naczelnej zasady, że wszystkie prowincye są dla wszystkich obywateli państwa.

Taki oto jest program „związku autonomistów“. Podobno wstępują do niego Rosyanie, Ukraińcy, Łotysze; wstąpią zapewne posłowie z Kaukazu i Syberyi, kiedy już nareszcie będą wybrani. Wstąpią prawdopodobnie także posłowie litewsko-białoruscy. Tem łatwiej im to wszystkim, że dla wszelkich innych kwestyj mogą pozostać w swych specyalnych stronnictwach. Nie wiadomo tylko, jak postąpi Koło Kongresówki.

Wyrazy „autonomia“ i „federacya“, jako obce, niezrozumiałe dla olbrzymiej większości Rosyan, a najpierw podniesione przez Polaków, którym Rosyanie nie ufają — owe wyrazy po prostu straszą Rosyan, tembardziej, że „obrusiciele“, czynownicy, kliki „prawdziwych Rosyan“ wmawiają w ogół, że „autonomia“ i „federacya“ to rozczłonkowanie państwa. Daleko tedy praktyczniej dobijać się w gruncie rzeczy tego samego pod nazwą decentralizacyi i uobywatelnienia administracyi wraz z zabezpieczeniem narodowego i wyznaniowego równouprawnienia, bo przeciw tak postawionej kwestyi tylko mniejszość Rosyan się oświadczy.

Nowa era w Chorwacyi.

Po wygłoszonej we wtorek mowie programowej p. Wekerlego oświadczyła chorwacka delegacya w sejmie węgierskim, że będzie rząd koalicyjny popierała. Trzeba zaś wiedzieć, że od r. 1867-ego po raz pierwszy teraz składa się ta delegacya z przedstawicieli stronnictw zawsze dotychczas opozycyjnych. Przez lat 39 posiadali większość w sejmie zagrzebskim „narodowcy“, których tam pospolicie nazywano „madyaronami“, a to dlatego, że oni zamykali oczy na madyaryzacyjne zamachy Węgrów, aby uniknąć zatargu wielkiego i utraty autonomii. Rządy liberałów węgierskich nie szanowały autonomii chorwackiej, ustawicznie ją uszczuplały pod różnymi pozorami, a przy każdej sposobności. Tak zmadyaryzowano koleje do takiego stopnia, że jak w Królestwie Polskiem żaden urzędnik, żaden konduktor nie miał prawa odpowiedzieć nikomu po polsku, tak samo w Chorwacyi nie wolno było mówić na kolejach po chorwacku. Wioskom poczęto dawać nazwy węgierskie. Sejmowi narzucono nowy regulamin, ułożony w ten sposób, że przy ścisłem jego wykonywaniu można było obradować tylko nad tem, co się podobało banowi. A banami już nie chcieli być rzeczywiści Chorwaci, powoływano więc na ten urząd osiadłych w Chorwacyi Węgrów, jak hr. Khuen-Hedervary. Aby osłabić opór Chorwatów, kłócono ich z Serbami, zamieszkującymi wschodnią część kraju. Wszystko to cierpliwie znosiło stronnictwo „narodowe“, aby protestami nie wywołać jeszcze większego nieszczęścia. Od roku 1883-ego madyaryzacya stale się rozwijała, a jednocześnie rosła opozycya, która liczyła — na Wiedeń! Doznała ona jednak ogromnego zawodu wówczas, gdy wojskowość i poczta austryackie nakazały używać nowych, zmadyaryzowanych nazw wiosek chorwackich. Przez zemstę, opozycya rozwinęła propagandę w Dalmacyi i Istryi pod hasłem „wielko-chorwackim“. W odpowiedź na to, a również przez zemstę, Węgrzy znieśli ustawę o nieusuwalności sędziów, o sądach przysięgłych dla spraw politycznych i prasowych, o wolności zgromadzeń i t. d. Wiadomo, że stosownie do nastroju sfer rządowych, urzędnicy zawsze zaostrzają lub osłabiają znaczenie ustaw. Ponieważ w Peszcie panował nastrój nieżyczliwy dla Chorwacyi, przeto w niej urzędnicy postępowali jak w kraju zdobytym. Rządy bana Khuen-Hedervary'ego były bardzo ciężkie, a pomimo tego stronnictwo „narodowe“ zachowywało się potulnie, jego zaś delegacya do sejmu węgierskiego popierała rząd liberalny. Parę miesięcy temu, na dalmackim zjeździe w Fiumie, opozycyjni starczewiczanie sami przyznali, że swą potulnością uratowali narodowcy Chorwacyę od całkowitej utraty autonomii, do czego dążyli upadający na Węgrzech liberałowie, aby przez to podnieść swą popularność. Jest to największe uznanie, jakie można oddać stronnictwu, gdy się mu przyzna, że uratowało kraj od wielkiego nieszczęścia. Niemniej jednak narodowców znienawidzono w Chorwacyi i przy ostatnich wyborach, kiedy w skutek rozgardyaszu na Węgrzech rząd nie mógł wywierać nacisku na wyborców, opozycya zdobyła większość. Wprawdzie starczewiczanów wybrano tylko 18-tu, ale za to ugodowców chorwacko-serbskich aż 35-ciu. Dwa te stronnictwa zawarły ze sobą sojusz i oznajmiły banowi, że podniosą kwestyę wyodrębnienia się kraju, jeżeli rząd węgierski natychmiast nie przywróci dawnej jego autonomii. Wekerle ustąpił, nakazał zdjąć szyldy węgierskie z rządowych budynków, odwołał ministeryalne rozporządzenia, uszczuplające zakres spraw sądowych przez ławy przysięgłych, zabrał z Chorwacyi urzędników węgierskich, zaprowadził na kolejach język miejscowej ludności. Nadto zobowiązał się natychmiast przystąpić do rewizyi finansowej ugody węgiersko-chorwackiej, — wszystko to oczywiście zrobił dlatego, aby uniknąć wewnętrznego zatargu, któryby osłabił stanowisko Węgier w walce z Austryą. Chorwaci się spodziewają, że dla nich zaczęła się nowa era, pomyślniejsza od poprzedniej. Znawcy tamtejszych stosunków utrzymują, że istotnie nowa era może się rozwinąć i utrwalić, jednakże pod warunkiem, że ustanie waśń między Chorwatami a Serbami.

Korespondencye.

Wiedeń 31 maja.

(Z praktyki trybunału administracyjnego. — Żona nie odpowiada za podatek osobisto-dochodowy, wymierzony mężowi. — Spór o mydła smołowe Bergera. — Oskarżony na marach przed sądem).

(y) Trybunał administracyjny rozpatrywał tymi dniami kilka zajmujących spraw, mających zasadnicze znaczenie. Jedna z nich dotyczyła kwestyi, czy żonę można pociągnąć do odpowiedzialności finansowej za podatek wymierzony jej mężowi. Sprawa, z powodu której zażądano orzeczenia najwyższego trybunału administracyjnego, miała się jak następuje: Pewnemu młodemu adwokatowi wiedeńskiemu wymierzono podatek osobisto-dochodowy w kwocie 150 koron. Za podstawę wymiaru tego podatku wzięła władza skarbowa nietylko dochód owego adwokata, który, nawiasem mówiąc, jest znikomo mały, gdyż kancelarya jego nie ma prawie żadnych klientów, ale także dochody jego żony, posiadającej własny majątek. Nowe ustawy podatkowe postanawiają bowiem, że podatek osobisto-dochodowy ma być wprawdzie wymierzany tylko głowie gospodarstwa domowego, ale za podstawę wymiaru służyć ma nietylko dochód głowy rodziny, lecz także dochód wszystkich członków rodziny. Ponieważ wszelkie kroki egzekucyjne, wdrożone przeciw owemu adwokatowi celem wydobycia odeń należnego podatku, pozostały bez skutku, przeto komisya szacunkowa orzekła, że w tym wypadku żona odpowiada subsydyarnie za podatek wymierzony mężowi, tem bardziej, że za podstawę wymiaru podatku przyjęto niemal wyłącznie dochód, jakim rozporządza żona, — jej tedy kazano zapłacić podatek. Komisya apelacyjna zatwierdziła ten wymiar, wszelako żona adwokata wniosła odwołanie do Trybunału administracyjnego, opierając się na tem, że nic ją obchodzić nie mogą zobowiązania jej męża wobec władz podatkowych — i wygrała sprawę. Trybunał administracyjny bowiem po przeprowadzonej rozprawie zniósł owo orzeczenie, wydane przez komisyę szacunkową, jako nielegalne i uwolnił żonę adwokata od obowiązku płacenia. Orzeczenie swe oparł Trybunał administracyjny na tem, że ustawa nie zna gwarancyi trzecich osób za podatek osobisto-dochodowy, wymierzony bezpośredniemu kontrybuentowi i że za kontrybuenta należy w tym wypadku uważać tylko głowę rodziny.

W drugiej sprawie, rozpatrywanej przez Trybunał administracyjny, przedmiotem sporu były słynne i w całej Austryi powszechnie używane mydła lecznicze Bergera, a zwłaszcza najbardziej rozpowszechnione Bergera „mydło smołowe“. Dowiedzieliśmy się przytem całej historyi tych mydeł. Zaczął je wyrabiać w Austryi przed laty mniej więcej czterdziestu niejaki Antoni Berger, który bawił przez dłuższy czas we Francyi i tam poznał tajemnicę fabrykacyi mydeł żywicznych. Ponieważ ów Berger był człowiekiem niezamożnym, przeto nie mógł rozwinąć swej fabryczki mydeł na wielką skalę. W roku 1875 kupił od niego całe jego przedsiębiorstwo właściciel firmy G. Hell i Spółka w Opawie, aptekarz Gustaw Hell do spółki z wiedeńskim aptekarzem drem Hellmanem. Nowonabywcy nie szczędzili wydatków na reklamę i spopularyzowanie swych wyrobów, które wprowadzili w handel pod nazwą „Bergera mydło smołowe“, a aby się zabezpieczyć przed konkurencyą, nabyli od Antoniego Bergera także markę ochronną, zarejestrowaną w sądzie handlowym, a uprawniającą ich do wyłącznego posługiwania się nazwą „Bergera mydło smołowe“. W roku 1898 umarł jeden ze współwłaścicieli fabryki, a Gustaw Hell został wyłącznym jej właścicielem. Zapomniał on o tem, że wedle ustawy handlowej, z powodu zmiany własności firmy, musi być przepisana własność używanej przez nią marki ochronnej na imię nowego właściciela. Skorzystał z tego niejaki Karol Berger w Cieszynie i zaczął sam wyrabiać mydła lecznicze i wprowadzać je w handel pod nazwą „Bergera mydło smołowe“. Firma G. Hell i Spółka zażądała więc czemprędzej wpisania na nowo do rejestru handlowego dawnej marki ochronnej, wszelako ów Karol Berger wniósł przeciw temu zażalenie, w którem powołał się na to, że tylko on ma prawo sprzedawać swoje wyroby jako „Bergera mydło smołowe“, gdyż on nazywa się Berger, firma Hell zaś straciła to prawo. Skutkiem odwołania się tej firmy, sprawa oparła się o Trybunał administracyjny. Na rozprawie przed tym Trybunałem wykazywał adwokat firmy Hella, ile trudów i materyalnych ofiar poniósł jego klient w ciągu lat trzydziestu, aby fabrykacyę mydeł Bergerowskich z malutkich początków doprowadzić do dzisiejszego znaczenia i zjednać im europejską sławę. Gdyby skarżący Karol Berger nie nazywał się Bergerem, z pewnością nigdyby mu nawet na myśl nie przyszło wyrabiać mydeł, dziś jednak chce on zbierać owoce cudzej długoletniej pracy. Trybunał administracyjny w wyroku swym przyznał firmie Hella w Opawie prawo nazywania swych mydeł nadal „Bergera mydłem smołowem“. Oczywiście jednak, że ponieważ konkurent tej firmy nazywa się Berger, przeto nikt nie może mu zabronić sprzedawania wyrabianego przez się mydła także pod firmą „Bergera mydła smołowego“, rzeczą więc publiczności będzie odróżnić prawdziwe mydło Bergera od nieprawdziwego.

W sądzie powiatowym dzielnicy Josefstadt rozegrała się przed paru dniami niewymownie przykra scena. Oto, jako oskarżony stanął przed sędzią nędzarz sparaliżowany, tak, że ani chodzić, ani stać, ani siedzieć nawet nie może, człowiek, który może pożyć jeszcze najwyżej kilkanaście dni, gdyż na cierpienie jego nie ma lekarstwa. Oskarżony ten nazywa się Franciszek Wunsch i ma lat 32. Dawniej był rzemieślnikiem, od dwóch lat jednak chory jest na porażenie stosu pacierzowego i dlatego naturalnie pracować nie może. Do sali sądowej wniesiono go na marach, na których leżał on przez cały czas trwania rozprawy. Oskarżony jest o to, że w sierpniu roku ubiegłego żebrał na Grabenie i że w zimie opuścił samowolnie dom ubogich na Wolkersdorfie, zabierając ze sobą tużurek zakładowy wartości 4 koron, jaki miał na sobie, co poczytują mu za kradzież. Oskarżony oświadczył, że nie ukradł tego łachmana, tylko kupił go od jakiegoś prebendaryusza zakładu za 2 korony. Sędzia postanowił odroczyć rozprawę celem przeprowadzenia nowych dochodzeń. Usłyszawszy tę uchwałę, zawołał oskarżony zirytowany: „Możecie sobie i sto razy odraczać, wy i tak nie umiecie nic innego, jak tylko sekować ludzi!“

Związek przedsiębiorców gorzelń rolniczych we Lwowie.

Po wieloletnich usiłowaniach i wielu nieudanych próbach powstał we Lwowie ostatnich dni kwietnia b. r. „Związek przedsiębiorców gorzelni rolniczych“.

Związek ten, zorganizowany jako stowarzyszenie zarobkowo-gospodarcze, ma na celu popieranie interesów swych członków przez sprzedaż na wspólny rachunek spirytusu surowego, w gorzelniach galicyjskich wyprodukowanego.

Aby wyjaśnić olbrzymie znaczenie produkcyi spirytusu dla kultury krajowej, wystarczy nadmienić, że produkcya ta w Austro-Węgrzech jest skontyngentowana i wynosi w austryackiej połowie monarchii 1,017.000 hektolitrów spirytusu kontyngentowanego, rocznie rozdzielonego indywidualnie między istniejące gorzelnie, to znaczy, że każda gorzelnia uprawnioną jest do wyrobu tej tylko ilości spirytusu, którą jej przyznano, gdyż nadwyżka ponad tę ilość podlega, jako spirytus niekontyngentowany, wyższej o 20 koron opłacie podatkowej.

Cyfra ogólna kontyngentu spirytusowego odpowiada konsumcyi, spirytus niekontyngentowany, którego Austrya wyrabia rocznie około 500.000 hektolitrów, używany jest mniej więcej w połowie w stanie zdenaturowanym dla celów przemysłowych (jako światło, opał i t. d.) nadwyżka zaś eksportowaną jest za granicę monarchii via Tryest na wschód, do Szwajcaryi lub Hamburga.

Z ogólnej cyfry austryackiego kontyngentu wyrabiają rolnicze gorzelnie galicyjskie przeszło połowę, gdyż 530.000 hektolitrów, co, doliczywszy roczną produkcyę w Galicyi przeciętnie 100.000 do 120.000 hektolitrów spirytusu niekontyngentowanego, reprezentuje roczną wartość 20-tu do 24 milionów koron.

Z ogólnej cyfry swej produkcyi konsumuje Galicya około 100.000 hl. kontyngentu w stanie surowym, około 220.000 hektolitrów przerabiają krajowe rafinerye dla miejscowej konsumcyi, a reszta, t. j. znowu 200.000 he-

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

— A ty?

— Ja modliłam się... pościłam; ale nie zapomniałam; nie potrafiłam, nie chciałam.

— Nie chciałaś?!

— Tak, nie chciałam; buntowałam się... jestem zła dziewczyna, bardzo zła. Anusiu, czy pójdę na potępienie?

— Grzech twój jest tylko myślą. Bóg miłosierny!

— On mi przebaczy! bo On kazał kochać wszystkich bliźnich. Zdawało mi się, że kiedy nas cios dotknął, gdyśmy straciły nasz skarb jedyny, ojca — gdy nas wypędzono z Wawelu, gdy nas matka opuściła, gdyśmy się uczuły zupełnemi sierotami, zdawało mi się, że on przybędzie na ratunek, czekałam go, wyglądałam, i widzisz, Bóg wysłuchał moich próśb. On się na mnie gniewać nie może, bo niespodzianie na drodze naszej w Wiślicy ujrzałam go znowu. Czy myślisz, że to traf, siostro? O nie, to wola Boża!

Rozmowa ta toczyła się między siostrami w drugi dzień po przyjęciu nieszczęśliwego a przykrego poselstwa, zawiadamiającego je o wyroku duchowieństwa, potwierdzonym przez króla Ludwika, w tak brutalny sposób miażdżącego je i obdzierającego nawet z nazwiska przodków.

Posłowie odjechali, pozostawiwszy za sobą ból straszny, upokorzoną dumę i utratę nadziei wspaniałej przyszłości, do której córy Piastów miały prawo pretendować.

Listy królowej Elżbiety, na pozór pełne współczucia i dalekich, mglistych obietnic, nie osładzały bynajmniej strasznego ciosu. Ale cios ten niejednakowo ugodził obydwa serca.

Anna była oburzona, czuła całą niegodziwość intrygi, dla której zwycięstwa nie wahano się poświęcić ich bytu, przyszłości, dobrej sławy i zepchnąć je do warstw ostatnich narodu.

Ale poselstwa wysłuchała milcząc, z zaciśniętemi ustami, tylko groźne spojrzenie, jakie rzuciła posłom, pokazywało, że była gotowa — jak jej nieśmiertelnej pamięci dziad Łokietek — przywdziać zbroję, dosiąść konia i na czele przyjaciół upomnieć się o swoje prawa, a że kwestya sukcesyi tronu pomimo wszelkich starań, nie była jeszcze stanowczo rozstrzygnięta, mogła zaświecić łuną pożarów i rozlać się potokami krwi.

Posłowie, pomimo najusilniejszych nalegań, nie potrafili wymódz na niej, ażeby rękę swoją przyłożyła do podpisania protokołu, uznając ten niesprawiedliwy wyrok.

Odwróciła się dumna, wyprostowana, i nie raczywszy nawet spojrzeć na posłów, wzięła królewnę Jadwigę pod rękę i opuściła komnaty, pozostawiając zdziwionych panów bez odpowiedzi. Tylko wkrótce wyszedł do nich Jaśko z Żarnowa i oświadczył w jej imieniu, że królewna Anna przyjęła do wiadomości przyniesione przez nich zlecenie i że postąpi jak jej nakazuje honor i sumienie.

Była to odpowiedź bardzo dwuznaczna miecz obosieczny i poselstwo wyszło, nie wiedząc czego się trzymać.

Jeżeli Anna odebrała cios wymierzony w jej dumę, to Jadwiga została zraniona w swoich uczuciach przywiązania do matki. Jak to! więc ta kobieta, którą ona tak kochała, ten ojciec, którego czciła narówni ze świętymi, pozostawali w nieprawym związku i zostawili jej hańbę pochodzenia w spuściznie? Czyliż oni tak lekceważyli przykazania Boskie, że tyle lat nie utrwalili swoich stosunków sakramentem!? Czyliż to być może!! Ale dlaczegóż, wzrastając na Wawelu, pod okiem rodziców, otoczona zawsze była czcią należną krwi królewskiej — dlaczegóż ci sami biskupi, którzy teraz w tak surowych słowach wyrzekają nad nią swój wyrok, byli za życia Kazimierza pełni uszanowania i nigdy ani jednem słowem nie zdradzili wątpliwości co do pochodzenia i świętości związku ich rodziców?

Były to pytania, na które w niewinności swego ducha nie umiała odpowiedzieć.

Być może, że obawa przed potęgą prawicy króla, nie pozwalała im ust otworzyć, że drżąc przed tym groźnym władcą, nie śmieli wystąpić przeciwko złemu.

Ale w takim razie cóż to są za kapłani, którzy drżą przed potęgą ziemską i nie naśladują śmiało wyznawców Chrystusa z pierwszych wieków chrześcijaństwa, co nie wahali się raczej zginąć męczeńską śmiercią, niż na włos zrobić ustępstwo od swoich powinności, którzy tak śmiało gromili potężnych władców i upokarzali ich do stóp swoich?

Jak wytłomaczyć te sprzeczności?

Albo milczenie poprzednie biskupów było błędem, lub wystąpienie dzisiejsze jest występkiem. Któż jej to wytłomaczy? — kto ją przekona i wskaże gdzie jest prawda?

Teraz przyszedł jej na myśl biskup Zawisza, ten potentat duchowny, ubrany zawsze tak wspaniale w szaty zupełnie świeckie i pędzący życie hulaszcze, wesołe, rozrzucający dowcipy jak i złoto naokoło i zbierający uśmiechy kobiet jako dań sobie należną. I to taki mąż ma wyrokować o świętości związków jej rodziców, który sam nie wie co to jest świętość?— spychać obiedwie w przepaść?

Biedna sierota biła się z myślami swemi, nie umiejąc stanowczo rozwikłać tej zagadki. Duszno jej było w komnatach zamkowych, wzrok ludzi ranił ją, zdawało jej się, że każdy urąga jej, że na każdej twarzy czyta szyderstwo; chciałaby uciec gdzieś daleko, pod ziemię się schować, ukryć swój wstyd w jakiejś niezgłębionej przepaści.

W obrębie zamkowym, otoczony murem wysokim, znajdował się niewielki ogród, zarośnięty, zaniedbany zupełnie, ale stare orzechy włoskie tak się porozrastały, że nawet wśród najjaskrawszych promieni słońca nie dopuszczały ich do ziemi i tworzyły zawsze cień nieprzenikniony. Kępy jaśminów, róż i bzu tworzyły gąszcze, w których słowiki wiosenną porą gnieżdżąc się swobodnie, przez nikogo nie płoszone, wygłaszały swoje pieśni.

Jadwiga złamana cierpieniem, bezwiednie skierowała swoje kroki w te strony. Szła nie widząc nic około siebie... Dwa strumienie łez spływały po jej twarzy, a długie włosy rozpuściły się w nieładzie na białą lnianą sukienkę, ściągniętą w pasie niebieską wstęgą.

Och, gdyby tak mogła iść — iść bez końca i zajść gdzieś na koniec świata, gdzie niema ludzi złych, któremi, tak teraz zdawało jej si[ę] pogardza i nienawidzi; ręce załamała, opuś[ciła] główkę na pierś i szła nie patrząc przed si[ebie]. Gałązki jaśminu delikatnie zaczepiały [...] sypując białem kwieciem, pyszny kr[...] około którego się przesuwała, bru[...] cił ją za suknię swojemi kolcam[i] [...] jak niewolnicę, wziętą w jas[...] chyliła się, nie zważając [...] odczepiła szatę od natręt[...]

Czemuż teraz tak [...] mała i stanęła jak m[...] chu, prawie bez odd[echu] [...] ujrzała był tak str[...] wet córę Piastów [...]

(Ci[ąg dalszy nastąpi].)

ktolitrów spirytusu kontyngentowanego i prawie cały spirytus niekontyngentowany (z wyjątkiem małych ilości dla celów przemysłowych w kraju denaturowanych), sprzedawaną jest rafineryom zachodnim i tam konsumowaną. Ponieważ konsumcya prowincyi zachodnich musi mieć owych 200.000 hektolitrów galicyjskiego spirytusu, bo wobec kontyngentu skądinąd go nie dostanie, chyba opodatkowując o 20 koron wyżej ekskontyngent, więc też pewnem jest, że w kwestyi handlu spirytusem zajmuje Galicya wyjątkowo korzystne stanowisko, bo posiada zbędny dla siebie, a niezbędny dla drugich towar, który może dowolnie i po bardzo korzystnych cenach spieniężyć.

To wyjątkowe stanowisko Galicyi nie było wskutek braku organizacyi niestety nigdy dotąd wyzyskane, galicyjscy producenci spirytusu nie dyktowali nigdy dotąd ceny swego produktu, ale dyktowała je spekulacya i giełda wiedeńska; naturalnem jest bowiem, że produkcya 800 gorzelni galicyjskich, nie ujęta w żadną organizacyę, była zdaną na łaskę i niełaskę odbiorców i spekulantów i że producenci sami robili sobie na targu konkurencyę, sprzedając swój towar bez żadnego systemu, a najczęściej nie w porę, w chwili zapotrzebowania pieniędzy, za wcześnie, lub też wśród kampanii gorzelnianej, wskutek niemożności magazynowania i braku naczyń składowych.

Z chwilą zorganizowania producentów galicyjskich stosunek dyametralnie się zmienia, bo wtedy może organizacya taka ceny surowca nietylko podnieść, ale je utrzymać, gdyż wtedy galicyjscy producenci decydować mogą o cenach, z wykluczeniem handlu pośredniego i spekulacyi, pożerających corocznie z kieszeni producentów miliony.

Głównym zatem celem nowo powstałego „Związku przedsiębiorców gorzelni rolniczych“ jest zjednoczenie producentów i uzdrowienie targu spirytusowego, a zależy tylko od zrozumienia własnego interesu przez producentów, od gremialnego ich przystąpienia, aby Związek zadania swoje w całej rozciągłości mógł spełnić. Miejmy nadzieję, że tak będzie, gdyż coraz częściej także i u nas myśl asocyacyi znajduje oddźwięk i coraz więcej gałęzi rodzimej produkcyi szuka w organizacyi interesów oparcia i ustalenia podstaw bytu.

Nowopowstały „Związek przedsiębiorców gorzelni rolniczych“ w myśl statutów i regulaminu przyjmuje spirytus swych członków do komisowej sprzedaży na wspólny rachunek, wypłaca członkom zaliczki pod dogodnymi warunkami, a po zamknięciu roku obrotowego wypłaca tę cenę, jaką przeciętnie za każdy hektolitr drogą odsprzedaży uzyskał.

Związek nie pobiera od członków żadnego wynagrodzenia za oddane usługi, a jedynie z ceny za spirytus uzyskanej potrąca rzeczywiście poniesione koszta administracyi, które, rzecz prosta, tem będą niższe, im większa ilość producentów do Związku przystąpi i im większa ilość hektolitrów w kosztach tych partycypować będzie.

Jest to zatem stowarzyszenie wolne od wszelkiej spekulacyi, oparte na zdrowych zasadach i mogące przynieść kulturze krajowej olbrzymie korzyści.

Organizacya obecna rolniczych producentów po jej rozwinięciu się i ustaleniu będzie zarazem podstawą dla zorganizowania przemysłu rafinerskiego. Wszelkie dotychczasowe próby zorganizowania rafinerów nie prowadziły nigdy do celu.

W braku zjednoczenia producentów rolniczych, a tem samem w braku jednolitych cen surowca, musieli rafinerzy przy zakupnach, a tak samo przy sprzedaży rafinady licytować się wzajemnie.

Już oddawna wśród tych warunków nie dawał przemysł rafinerski dochodów z tytułu wynagrodzenia za proces rafinacyjny, mogącego zapewnić oprocentowanie i amortyzacyę włożonych kapitałów. Wynagrodzenia tego szukać musieli rafinerzy, gnicąc ceny surowca i spekulując tak przy zakupnach, jak przy sprzedażach.

Ten stan wzajemnego zwalczania się na targach doprowadził jednak do zupełnej deprecyacyi towaru, tem ciekawszej, że spirytus jest towarem, którego konsumcya jest zawsze prawie jednaka, bo choć maleje u jednostek, utrzymuje się mimoto na tej samej ogólnej cyfrze wskutek przyrostu ludności — towarem nadto, przy którym wobec kontyngentu, hyperprodukcya zasadniczo jest wykluczona.

Rezultatem tego stanu rzeczy było, że cena spirytusu konsumcyjnego od szeregu lat była u nas o 10 do 15 koron na każdym hektolitrze niższą jak w Niemczech, że dalej spirytus podlegał u nas fluktuacyom cen, w Niemczech nieznanym, fluktuacyom, które odbijały się fatalnie na rolnictwie i na rencie gruntowej.

Mnożą się coraz liczniejsze oznaki, że nowo-powstała organizacya galicyjskich producentów spirytusu będzie podstawą do zupełnej sanacyi targu spirytusowego w Austryi, przyczem galicyjskiej produkcyi przypadło w udziale przodujące i wyjątkowo korzystne stanowisko.

Czechy, Morawy i Szląsk, na pierwszą wiadomość o powstaniu Związku przedsiębiorców gorzelni rolniczych w Galicyi, wzięły się do organizacyi u siebie. Podobne zamiary żywi także Bukowina; na Węgrzech przyszedł już świeżo do skutku Związek producentów.

Bliskim zdaje się także jest urzeczywistnienia Związek rafinerów krajowych i wogóle austryackich — a najbardziej pocieszającym momentem tych wszystkich organizacyi jest to, że idą jak dotąd w zupełnem ze sobą porozumieniu, na tych samych zasadach wzajemnej pomocy się opierają, z wykluczeniem zwalczania się wzajemnego lub walki handlowej.

Nie ulega jednak wątpliwości, że organi[...]cya producentów i reforma handlu spirytu[...] wywołuje przewrót w dotychczasowych [...]kach, a temsamem zagraża chwilowo in[...] spekulantów i pośredników, liczniej[...] Galicyi, jak gdzieindziej. To też z tych [...]oną jest zajadła, a przyznać trze[...]jąca zbytnio w środkach agi[...]ązkowi producentów — sfery [...] swego stanu posiadania i [...]zo wszelkiej organizacyi [...]ają przytem, że tak ol[...]dlowa, jaką stać się [...]i, nie może i nie bę[...] pomocniczych i li[...]h.

Pole rzetelnego zarobku znajdzie się zawsze, ustanie spekulacya i manipulacya giełdowa, ale też tego rodzaju zajęć realnym stanem posiadania nazwać nie można.

Należy mieć nadzieję, że producenci galicyjscy odróżnią łatwo i wybiorą między Związkiem, a agitacyą przeciwną, przypuszczającą do nich ustawiczne ataki.

Wahanie się, lub ociąganie z przystąpieniem do Związku byłoby błędem nie do darowania, a takich błędów ma nasze społeczeństwo zbyt wiele dotąd na sumieniu.

Nowo-powstały „Związek przedsiębiorców gorzelni rolniczych“ opiera się pod względem finansowym na Zakładzie kredytowym dla handlu i przemysłu, tudzież na Banku hipotecznym we Lwowie i udziela, dzięki korzystnym układom, zawartym z powyższymi bankami, zaliczek na spirytus członków (na $5^1/_4{}^0/_0$).

Zaliczki wynoszą obecnie po 80 koron za każdy hektolitr spirytusu kontyngentowanego, po 14 koron na spirytus niekontyngentowany.

Związek rozpoczął już pełną swoją działalność, zgłoszenia coraz liczniej napływają i potrzeba już tylko dobrej woli i zrozumienia własnego interesu po stronie producentów, aby młoda instytucya stanęła na silnych podstawach i mogła tem samem oddać gospodarstwu krajowemu olbrzymie usługi.

Sytuacya.

Wiedeń. Bar. Beck, otrzymawszy polecenie od Cesarza wybadania, czy jest możliwem utworzyć gabinet parlamentarny, rozpoczął szereg konferencyi z przewódcami stronnictw. Dotąd konferował z d-rem Derschattą, hrabią Dzieduszyckim, d-rem Grossem i d-rem Kramarzem. Odbył on również konferencyę z hr. Andrzejem Potockim, którego pośpiesznie powołał do Wiednia ks. Hohenlohe, telegrafując doń wczoraj w południe z prośbą by najbliższym pociągiem udał się do Wiednia. Również pośpiesznie powołano do Wiednia namiestnika Czech hr. Coudenhovego, który był dopiero co wczoraj powrócił z Wiednia do Pragi. Dlatego nawet rozeszła się pogłoska, iż hr. Coudenhove ma wstąpić do gabinetu. Jednak z najpoważniejszego źródła dowiadujemy się, iż Monarcha uznał, że obecnie koniecznem jest, by hr. Coudenhove pozostał na tak ważnym posterunku, jakim jest stanowisko namiestnika Czech.

Ponieważ bar. Beck jest najlepszym w Austryi znawcą stosunku prawnopaństwowego obydwóch połów monarchii, przeto nie ulega wątpliwości, iż sprawa z Węgrami zdecydowała o jego desygnowaniu na przyszłego szefa rządu i że rewizya ugody z Węgrami będzie najgłówniejszym punktem jego programu. Sam zresztą bar. Beck w konferencyach z przewódcami stronnictw jako dwa główne cele utworzyć się mającego gabinetu parlamentarnego wskazał rewizyę stosunku do Węgier i przeprowadzenie reformy wyborczej. Według mniemania poważnych kół poselskich głównem zadaniem gabinetu bar. Becka, byłoby przeprowadzenie tak gruntownej rewizyi ugody z Węgrami z r. 1867, iż rewizyi tej poddaneby zostały wszystkie bez wyjątku kwestye stosunku z Węgrami z wyjątkiem jedynie tych, które dotykają sankcyi pragmatycznej i jako takie są nienaruszalne. Celem tej rewizyi byłoby trwałe uregulowanie stosunku do Węgier w ten sposób, by o ile możności raz na zawsze usunąć przykre trudności, które ustawicznie w sprawach tego stosunku powracają na porządek dzienny.

Szanse utworzenia parlamentarnego gabinetu przez bar. Becka są — jak wszystko na to wskazuje — nie złe. Wprawdzie w kołach radykalnych i liberalnych powiadają, że bar. Beck nie zdoła utworzyć gabinetu, a nawet dzisiaj już głoszą, że bar. Beck postanowił złożyć napowrót w ręce Cesarza powierzoną mu misyę, lecz te głosy są fałszywe; przedewszystkiem dlatego, że są przedwczesne, gdyż bar. Beck dotąd jeszcze nie zupełnie wysondował sytuacyę, nie mógł więc wyrzec ostatniego słowa, a powtóre, że są one dyktowane partyjną zawiścią; bowiem bar. Beck jest człowiekiem zasad konserwatywnych, liczy przeważną część prawicy parlamentu do grona swoich osobistych znajomych i przyjaciół i ma wszelkie szanse doskonale wywiązać się z powierzonego mu zadania.

Jak dotąd, oświadczyli gotowość wstąpienia do gabinetu Niemcy i Polacy. Sprzeciwiają się tylko Czesi, a ściślej mówiąc młodoczesi. Żądają oni w zamian za przyłączenie się do stanowiska większości wobec sprawy węgierskiej koncesyi narodowych. Zaś na te koncesye nie przyzwolą Niemcy. Przytem bar. Beck wyraźnie i dobitnie postawił zasadę usunięcia na razie z porządku dziennego kwestyi narodowych. To usunięcie uważa on za warunek *sine qua non* powodzenia rewizyi ugody z Węgrami i dlatego — zdaje się — nie zechce i nie będzie mógł wdawać się w pertraktacye na polu kwestyi narodowych. Wprawdzie czeski dziennik *Bohemia* wyraża zdanie, iż trudności stawiane przez młodoczechów odnoszą się wyłącznie do osoby bar. Becka i mają na celu niedopuszczenie jego właśnie do steru, a nie mają swojej przyczyny w przekonaniu Czechów o niemożliwości utworzenia na razie trwałego rządu z łona parlamentu — to jednak pewniejszem i rozumniejszem wydaje się zdanie, że Czechom chodzi o wytargowanie narodowych koncesyi. *Wiener Allg. Zeitung* utrzymuje, że utworzenie gabinetu parlamentarnego jest postanowione za każdą cenę i będzie przeprowadzone w oparciu na Niemcach i Polakach, chociażby bez Czechów. Gabinet utworzony na razie bez Czechów miałby prowadzić politykę taką wobec nich, że umożliwiłby im wstąpienie później do gabinetu.

Trudno jest w tej chwili ocenić, czy to doniesienie *W. Allg. Zeitung* opiera się na jakichś wiadomościach, zaczerpniętych ze źródeł poważnych. To zaś pewne jest, że stanowisko Czechów, jak dotąd, jest nieprzejednane. Najgorliwiej w negatywnym kierunku agituje poseł Stransky, członek prezydyum klubu czeskiego. Jego organ praskie *Lidove Noviny*, piszą, że Polacy i Niemcy to dopiero połowa; bez Czechów nie można utworzyć rządu, a Czesi w obecnej sytuacyi nie mogą desygnować swoich mężów zaufania. Praska *Politik* donosi, że komisya parlamentarna klubu młodoczeskiego uchwaliła zgodzić się na wstąpienie Czechów do gabinetu jedynie pod trzema warunkami, a to: utworzenie czeskiej wszechnicy na Morawach, wprowadzenie czeskiego języka do wewnętrznego urzędowania w Czechach i upaństwowienie sieci kolei północnych i czeskich.

Ponieważ, jak widzimy, sytuacya jest dotąd jeszcze zupełnie niewyjaśnioną, tedy oczywiście trudno jest seryo traktować te wszystkie pogłoski i kombinacye, dotyczące osób, które skwapliwie podają wiedeńskie dzienniki. Zanotować więc chyba wypada, że utrzymują one, iż Polacy mieliby otrzymać tekę skarbu, którą objąłby dr. Witold Mora Korytowski; zaś ministrem dla Galicyi zostałby hr. Wojciech Dzieduszycki. Podkreślamy, iż są to tylko pogłoski, w danej chwili nie mające jeszcze żadnego realnego znaczenia.

Możemy na podstawie najlepszych informacyi zapewnić, iż bezpodstawnem jest doniesienie tutejszego dziennika *die Zeit* jakoby Koło polskie desygnowało do gabinetu posła Abrahamowicza. A już zgoła z palca wyssane i na zupełnej nieznajomości stosunków oparte jest doniesienie tego samego dziennika o desygnowaniu przez Koło do gabinetu pewnego młodego posła z lewicy.

Gdyby nie udało się utworzyć gabinetu parlamentarnego, to na czele przejściowego gabinetu urzędniczego, jak zapewniają z wiarygodnych źródeł, z pewnością nie stanie bar. Beck. *Neue fr. Presse* donosi, że w razie utworzenia takiego przejściowego gabinetu urzędniczego, ministrem dla Galicyi zostałby szef sekcyi dr. Ćwikliński.

* * *

Bar. Maksymilian Włodzimierz Beck jest synem zmarłego już członka Izby panów i dyrektora nadwornej drukarni radzcy dworu bar. Becka, który w latach siedmdziesiątych i ośmdziesiątych był jedną z najwybitniejszych figur w najwyższej biurokracyi wiedeńskiej i tamtejszem towarzystwie. Był on znany ze swoich tendencyj federalistycznych i odegrał wybitną rolę w wypadkach, które poprzedziły utworzenie gabinetu Hohenwart-Schäffle.

Przyszły szef rządu po ukończeniu nauk prawniczych poświęcił się studyom nad państwowem prawem austryackiem i z powodu swojej wybitnej wiedzy w tym kierunku został powołany na nauczyciela dzisiejszego następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, z którym do dziś dnia pozostał w bliskich stosunkach i którego cieszy się zaufaniem. Karyerę urzędniczą rozpoczął bar. Beck w ministerstwie rolnictwa, w którem obecnie jest rangą najstarszym szefem sekcyi. Prowadzi on w tem ministeryum najważniejsze resorty, a mianowicie wszystkie sprawy cłowe i handlowo-polityczne, wszystkie agendy, związane z regulowaniem stosunku do Węgier i wszystkie te sprawy przemysłowe, które opierają się o ministeryum rolnictwa. W ankiecie w sprawie terminowego handlu zbożem bar. Beck odegrał kierującą rolę. Brał udział jako delegat ministeryum rolnictwa w rokowaniach o traktaty handlowe z Niemcami i Włochami. Jak wspomniano wyżej, w sprawach ugody z Węgrami jest uważany za najlepszego w Austryi znawcę.

Pod Ostrołęką.

W sobotę upłynęło 75 lat od pamiętnej bitwy pod Ostrołęką, w której z niezrównanym zapałem od wschodu do zachodu słońca, zacięty bój z sobą wiodły dwie armie nieprzyjacielskie: polska pod wodzą jenerała Skrzyneckiego i rosyjska pod naczelnym kierunkiem feldmarszałka Dybicza. Bitwa ostrołęcka była dziełem przypadku, nie miał jej w planie ani Skrzynecki, ani też Dybicz. Obaj wodzowie dążyli oczywiście do tego, ażeby się zmierzyć w najbliższej przyszłości, ale nie w tym dniu, bo nie byli ku temu odpowiednio przygotowani i pod względem strategicznym nie zajmowali korzystnych stanowisk. Naczelny wódz rosyjski wprawdzie skupiał swoje wojsko w zamiarze, ażeby odrazu z wielkiemi siłami uderzyć na armię polską, liczebnie znacznie słabszą, rozbić ją doszczętnie i zapanować nad linią bojową, w dniu atoli wybuchu walki nie miał jeszcze tylu żołnierzy, ażeby z całą pewnością mógł przeprowadzić z góry powzięte plany. I lubo od chwili rozpoczęcia bitwy natrafił na okoliczności przyjazne, nie odniósł palmy zwycięstwa, bo żołnierz polski, jak Spartanin bohatersko walczył z nieprzyjacielem, doskonale uzbrojonym i o wiele zasobniejszym w paszcze armatnie.

Skrzynecki w tym dniu również nie myślał o bitwie. Na lewej stronie Narwi, gdzie na piaszczystej płaszczyźnie wznosi się Ostrołęka, rozłożył korpus Łubieńskiego z czwartakami Bogusławskiego i rozkazem obrony punktu w razie ataku, dwa mosty łączące miasteczko z prawym brzegiem rzeki, polecił tak uszykować, ażeby w danej chwili, z łatwością można je było zburzyć, kwaterę główną założył w Krukach, a żołnierzom wszelkiej broni pozwolił użyć zupełnego wywczasu, sam zaś po dokonaniu przeglądu jazdy poznańskiej, spokojnie się spać położył. Przygotowań do walki nie było żadnych, i w tem właśnie leży kapitalny błąd Skrzyneckiego, który, wiedząc o tem, iż niemal na karku siedzi mu Dybicz z wielotysięczną armią, nie przedsięwziął odpowiednich ostrożności i nie trzymał znużonej pochodami armii w pogotowiu bojowem.

Błąd ten spostrzegł Skrzynecki, ale za późno. A gdy ujrzał, iż źle zrobił, stracił głowę i jak opętany galopował przed gorączkowo szykującymi się do walki szeregami, wołając bezustannie: „Małachowski naprzód! Rybiński naprzód! Piechota, jazda, artylerya, wszystko naprzód, wszystko w ogień!“ Nawet zimny i rozważny szef sztabu jeneralnego jenerał Prądzyński wobec grozy wypadku nie mógł dojść do należytej równowagi i, zwiesiwszy głowę, nerwowo przebiegał pole walki, nie biorąc w niej zbyt czynnego udziału. Widział, iż męstwo żołnierza polskiego nie podoła pułkom rosyjskim, jak lawina spadającym na teren zapasów. Bataliony polskie przy dźwiękach pieśni narodowych, z niepojętą odwagą szły w piekielny ogień wojowników rosyjskich, z wielką stanowczością do boju prowadzonych przez swoich jenerałów: Goroczkowa, Nabokowa, Pahlena, Tolla, Martynowa, Nostitza, i wielokrotnie śmiertelne ciosy zadawały pułkom nieprzyjacielskim, lecz niestety, wobec przemagającej siły, musiały powoli ustępować, pozostawiając na placu stosy trupów walecznych towarzyszy.

Około godziny 2-giej popołudniu znaczna część piechoty polskiej już nie istniała. Baterye Nejmanowskiego i Lewandowskiego, zużywszy wszystkie naboje, bez niczyjego rozkazu zjechały ze stanowiska; do walki ze swoją baterą śpieszy Bielecki, lecz i ten w niedługim czasie milknie. Skrzynecki, jakby umyślnie szukając śmierci, w mundurze podziurawionym kulami, na spienionym koniu prowadzi nowe bataliony do boju, ale i te, dokonawszy dzieła zniszczenia w szeregach przeciwnika, cofają się na poprzednie placówki. Trzy pułki dzielnych ułanów pod wodzą Kickiego i Mycielskiego rozbijają znaczną część piechoty nieprzyjacielskiej, lecz ze wszystkich stron rażone silnym ogniem karabinowym i kartaczowym, z wielkiemi stratami czynią odwrót, pozostawiając na placu boju wielu oficerów, a między nimi i jenerała Kickiego, któremu kula działowa przerwała nić doczesnego żywota.

Po tak ciężkich stratach Skrzynecki około godziny 5-tej popołudniu puszcza do boju ostatnią rezerwę, a na jej czele stawia dwóch wojowników: Kamieńskiego i Krasickiego. Rezerwa, wsparta brygadą Muchowskiego, łamie szyki nieprzyjacielskie, bagnetem spycha piechotę z zajętych stanowisk, zdobywa groblę, o którą najzaciętszy bój prowadzono, i już zdaje się dosięgać szczytów zwycięstwa, gdy Pahlen, wprowadziwszy nowy korpus do walki, wyczerpane z nadludzkich wysiłków szeregi polskie do odwrotu zmusza. Najmniejsza pomoc w tej przełomowej chwili armią polską obdarzyłaby stanowczem zwycięstwem, ale wojska zapasowego już nie było! W tej zażartej bitwie kula działowa przeszyła mężnego dowódzcę Kamieńskiego w chwili, gdy na czele swoich wiarusów wpadał na zdobytą groblę. Drugi dowódca, Krasicki, okryty ranami, w odwrocie dostał się do niewoli, a szef sztabu dywizyi, Komierowski, ciężko raniony, pozostał na placu boju.

Już nad wieczorem odegrała się ostatnia scena tragedyi ostrołęckiej. Znakomity artylerzysta Bem zatoczył 12 armat na wzgórza i silnym ogniem kartaczowym śmiertelne ciosy zadawał zwartym szeregom nieprzyjacielskim, wkrótce jednak zamilkł, gdyż całun nocy okrył już zakrwawioną ziemię. Ludzie przestali się mordować.

Trzykrotną salwą Bem zakończył całodzienną bitwę, która pochłonęła tysiące ofiar, pogrzebała na wieki kwiat rycerstwa polskiego, a nie przyniosła realnych korzyści żadnej ze stron walczących. Przeciwnik wkrótce nawet z placu boju ustąpił.

Dla Polski był to jednak dzień smutku i żałoby.

Zamach na hiszpańską parę królewską.

Madryt. Wczoraj po uroczystych zaślubinach króla Alfonsa z księżniczką Eną Battenberską, kiedy orszak weselny wracał do pałacu, rzucono na powóz królewski bombę. Wybuch jej zabił kilka osób, ale para królewska o godzinie 2 minut 20 popołudniu w zupełnem zdrowiu wróciła do pałacu.

Bomba zawarta była w bukiecie. Aresztowano dwie osoby, jednego cudzoziemca i jednego Hiszpana, liczącego lat 18; prawdopodobnie jest to student. Powóz królewski jest silnie uszkodzony.

Madryt. Bombę rzucono na Calle Major. Dom, naprzeciwko którego zamach wykonano, obsadziła żandarmerya. Uwięziony Hiszpan okazuje wielkie przygnębienie.

Madryt. Gdy pochód ślubny wracał z kościoła do pałacu, wszędzie tłumy zebrane witały go owacyjnie. Przed domem nr. 88 na Calle Major na chwilę zatrzymał się powóz królewski, gdy nagle z górnego piętra rzucono bombę, która upadła po prawej stronie powozu między ostatnią parą koni a przedniemi kołami i eksplodowała.

Oba konie i foryś, który na jednym z nich jechał, zginęli na miejscu, zaś wielki koniuszy margrabia de Lotomajo, który jechał konno po prawej stronie powozu, został lekko zraniony. Z żołnierzy, tworzących szpaler, czterech zginęło na miejscu. Pewien oficer, który w chwili przejazdu powozu salutował, został śmiertelnie zraniony. Jednemu policyantowi wybuch urwał głowę. Z publiczności dwie kobiety, które stały w pobliżu powozu, zostały zabite. Lekko rannych jest bardzo wiele osób.

Natychmiast po eksplozyi przybiegł książę Cornahuelos, otworzył drzwiczki powozu królewskiego i wyprowadził z niego oboje królestwo. Na schodach pałacu obcy książęta otoczyli parę królewską i składali życzenia. Król i królowa płakali rzewnie.

Madryt. Nie wiadomo jeszcze, czy rzucono jedną bombę, czy dwie. Dotąd nie stwierdzono identyczności sprawcy. Podaje on, że nazywa się Manuel Duran i pochodzi z Kalabryi. Do Madrytu przybył on dnia 22 maja i najął pokój frontowy, za który płacił dziennie 15 pesetów (franków), na co złożył z góry notę 500-pesetową. Ubierał się elegancko i bardzo lubił kwiaty.

Madryt. Niektórzy utrzymują, że nie jedną, ale dwie bomby rzucono, jedną z okna pierwszego piętra domu pod Nr. 88 na Calle Major (Ulica Wielka), drugą z trotoaru za kordonem żołnierzy, naprzeciw tego domu.

Madryt. Policya już oddawna wiedziała, że z Włoch wyjechało do Madrytu kilku niebezpiecznych anarchistów. Zarządziła też wszelkie środki ostrożności. Mimo to poza szpalerem żołnierzy, wśród zebranej publiczności, przypatrującej się wspaniałemu pochodowi weselnemu, znalazło się kilku anarchistów, z których jeden w chwili, gdy powóz obok niego przejeżdżał, rzucił nagle bombę, która wybuchła wśród ogłuszającego huku. Szczęśliwym wypadkiem powóz potoczył się kilka kroków naprzód, tak, że wybuch bomby dosięgnął tylko tyłu powozu, który został zdruzgotany. Para królewska wyszła z życiem, podczas gdy eskorta wojskowa, konwojująca powóz, prawie cała padła ofiarą zamachu, a nadto zginęło wielu żołnierzy, tworzących w tem miejscu szpaler, i wiele osób z publiczności, stojącej za szpalerem. Królowa była bardzo przerażoną i bliską omdlenia, król zaś nie stracił zimnej krwi, lecz ująwszy za rękę żonę, poprowadził ją do drugiego powozu, w którym powrócili do zamku królewskiego.

Policya natychmiast aresztowała wiele osób, podejrzanych o dokonanie zamachu. Niewiadomo jeszcze, czy sprawca zamachu znajduje się między niemi, czy też sam padł ofiarą bomby.

Madryt. Urządzenie zamachu ułatwiła zbrodniarzom bardzo ta okoliczność, że wszystkie ulice, a zwłaszcza plac Puerta del Sol, jakoteż ulice Calle Alcala, Pasco de Recoletos i Calle Major, były całe pokryte chorągwiami i girlandami. Nie było balkonu, z któregoby nie zwisały dywany. Nie było okna, z któregoby nie wystawiono chorągwi. Wszędzie także wystawiano fotografie księżniczki Eny w stroju hiszpańskim z mantylą na głowie, w czem — nawiasem mówiąc — jej bardzo do twarzy. Fotograf, który wpadł na pomysł urządzenia kart pocztowych z tą jej fotografią, zrobił w ciągu tygodnia ogromny majątek.

Również i to ułatwiło zbrodniarzom popełnienie ich haniebnego czynu, że nikt nie przewidywał, aby znaleźli się ludzie, którzy się zechcą dopuścić tej zbrodni. Usposobienie bowiem w Hiszpanii było tego roku wyjątkowo doskonałe. Tej wiosny bowiem miała Hiszpania wielką obfitość deszczów, i to taką obfitość, że komitety wodne, istniejące tam w każdej wsi i wydzielające każdemu mieszkańcowi skromną ilość wody na pokropienie pola, zwykle urzędujący bardzo starannie, bardzo punktualnie, z powodu, że wszelkie zaniedbanie się komitetu bywa natychmiast wyzyskane przez jednych chłopów na stratę innych w ten mianowicie sposób, iż jedni chłopi puszczają wodę na swoje pole, a wskutek tego zabraknie jej na pola innych chłopów, owóż w tym roku komitety te wcale się dotąd nie zbierały, cystern na noc nie zamykały i zupełnie pozwoliły brać wody, ile się komu podoba. Radość więc wśród chłopów i wszystkich wogóle rolników jest ogromna. Również bardzo są zadowolone sfery mieszczańskie i robotnicze, raz dlatego, że dla nich jest wielkiem dobrodziejstwem powodzenie ziemian, a powtóre dlatego, że w samym Madrycie uroczystości weselne wywołały niesłychany napływ cudzoziemców i wraz z nimi napływ ogromnej masy pieniędzy. Dość powiedzieć, że za pokój sypialny o jednem łóżku i na 4 lub 5 piętrze płacą cudzoziemcy za tydzień weselny po 1.000 franków. W restauracyach zaś płaci się 5 pesetów (franków) za miejsce oprócz opłaty za potrawy i napoje, których cena we wszystkich restauracyach i kawiarniach powiększoną została o 50%.

Madryt. Aresztowano mnóstwo osób. Płaszcz bomby był ze stali o grubości ½ centym. Na dwa lub trzy dni przed ślubem królewskim krążyła pogłoska, że król otrzymał list anonimowy, zapowiadający zamach: władze jednak temu zaprzeczają.

W pierwszych godzinach popołudniowych udali się obcy książęta, nadzwyczajne poselstwa, członkowie ciała dyplomatycznego i członkowie rządu, jakoteż wiele osób politycznych do pałacu celem wpisania nazwisk swych do wyłożonego albumu.

Burmistrz Madrytu wydał odezwę do ludności, dającą wyraz oburzeniu z powodu zamachu.

Od godziny 2 do 6 popołudniu wszelka komunikacya w okolicy domu, z którego rzucono bombę, była wstrzymana. Tłum nie chciał ustąpić z owego miejsca. Funkcyonaryusze Czerwonego krzyża tylko z trudnością mogli transportować rannych. Ilekroć tłum spostrzegał nosze z jakimś rannym lub zabitym, odzywały się głosy oburzenia. Francuscy agenci policyjni omal że nie zostali zlynchowani z powodu, że poznano w nich cudzoziemców. Z trudnością tylko tłum dał się uspokoić.

Bomba, a jak niektórzy przypuszczają, bomby, rzucono z 3 lub 4 piętra domu, będącego własnością królowej matki. Jest to jedyny dom, jaki królowa matka posiada w Madrycie. Znajduje się on naprzeciwko generalnego kapitanatu, około 500 metrów od pałacu, zajmuje obszar 4—5 tysięcy stóp kwadratowych i ma 6 pięter. W domu tym są sklepy i prywatne mieszkania.

Król, członkowie rządu i kortezy wezmą udział w pogrzebie ofiar zamachu. Liczba osób zranionych wynosi 50, z tych 5 jest umierających. Syn generała Weylera został ciężko zraniony. Królowa zaniemogła. Miasto było wczoraj tylko częściowo iluminowane.

Madryt. Zagraniczni reprezentanci nie ponieśli szwanku przy zamachu. Sprawca wynajął był pomieszkanie w ulicy, przez którą musiał pochód przechodzić, ale je opuścił, gdyż nie miało balkonu na ulicę. W pokoju znaleziono biały proszek, podobny do dynamitu i wstrzykawkę szklaną, która, jak sądzą, służyła do napełniania bomby. Znaleziono też w pokoju nowe ubranie robotnicze. Na balkonie domu w którym zamieszkał zbrodniarz, 7 osób zostało zabitych.

Madryt. Uroczystości ślubne nie doznają żadnej przerwy.

Madryt. Niejaki Matteo Motau zjawił się dnia 24 maja w domu na ulicy Calle Major pod nr. 88 i chciał wynająć balkon. Ofiarował 25 pesetów dziennie i zapłacił 500 pesetów odstępnego poprzedniemu najemcy balkonu. Wczoraj zamówił on bukiet, a wzbraniał wstępu do pokoju swego, gdyż, jak mówił, czuł się niezdrowym. W chwili, w której powóz królewski przejeżdżał koło owego domu, rzucił bukiet, w którym była bomba, i szybko cofnął się z balkonu, poczem włożywszy inny kapelusz, zdołał w zamieszaniu, jakie panowało na ulicy, umknąć. Dotychczas aresztowano 20 osób.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Czwartkowe posiedzenie dumy otworzył wiceprezydent ks. Dułkorukow, który odczytał telegram powitalny od Izby deputowanych w Argentynie. Następnie duma rozpoczęła obrady nad wnioskiem o zniesieniu kary śmierci. Nabokow wniósł, aby wypracowanie projektu ustawy o zniesieniu kary śmierci przekazano komitetowi, wybranemu celem uregulowania sprawy nietykalności osobistej.

Lednicki (Polak) podnosi, iż rząd, wykonujący wyroki śmierci, podobny jest do molocha, ziejącego ogniem, który ciągle pożąda nowych ofiar. Ostatnie justyfikacye 8 osób w Rydze były policzkiem dla dumy i narodu. (Oklaski).

Aładin wskazuje na to, że duma nie może zbliżyć się do panującego, żeby w tej chwili nie wmieszali się do tego pigmejczycy rządowi, którzy narażają dumę na pośmiewisko. Komedya z interpelacyami musi się skończyć. Jesteśmy bezsilni. Te karykatury ministeryalne są silniejsze niż my, gdyż mają armaty. Nas naród winić nie może, on wie, kto winien! (Oklaski).

Bojarkow oświadcza, że rząd nie zważa na dumę, jest on zanadto pewny siebie. Także cara powinniśmy prosić, aby zniósł karę śmierci. Jeśli to się nie stanie, to powinniśmy wszyscy opuścić Petersburg, gdyż byłoby nieszlachetnem pozostać tutaj i brać dyety.

Sedelnikow i Gerszow oświadczyli, że duma jest skazaną na zagładę, jednakże pozostawi narodowi jako spuściznę wielką liczbę projektów ustaw. Gerszow podnosi, że wykonanie wyroków śmierci w Rydze było policzkiem dla dumy.

Przewodniczący wzywa mówcę do porządku.

Prof. Kuźmin Karawajew jest zdania, że należy epidemii mordów politycznych zapobiedz przez usunięcie ich p zyczyny, t. j. przez zniesienie kary śmierci.

Petersburg. Podług informacyi *Birż. Wied.*, na naradzie ministeryalnej tylko dwa głosy oświadczyły się za zniesieniem stanu wojennego, 12 zaś za utrzymaniem go. O ile nie zajdą nowe rozruchy, postanowiono znieść stan wojenny dopiero po żniwach i po zwiezieniu plonów do stodół. Na teraz uchwalono jedynie zastąpić w 6 miastach stan wojenny ochroną wzmocnioną.

Petersburg. Bez względu na urzędowe zaprzeczenie *Birż. Wied.* twierdzą kategorycznie, że majątki apanażowe, otaczające Gatczynę, zostały sprzedane cudzoziemcom i wszystkie formalności, dotyczące tej transakcyi zakończono.

Petersburg. Pisma donoszą, że osoby wysoko postawione wywożą swoje kapitały za granicę. Wogóle dzieje się coś niedobrego i krążą wieści, że Francuzi, którzy zapisali się na pożyczkę, żądają zwrotu swych deklaracyi. Celem podróży Wittego za granicę jest uspokojenie zagranicznych rynków pieniężnych i poparcie pożyczki.

Warszawa. Onegdaj o godz. 2 popoł. wysłano z Płocka pocztę pieniężną na trakt kutnowski dwiema brykami. Pocztę konwojowało 6-ciu żołnieży piechoty. O godz. wpół do 5 popoł., czyli we 2½ godziny poczta ta powróciła do Płocka, ale tylko z 4-ma żołnierzami, którzy zameldowali, że o 8 wiorst od Płocka, w lesie łąckim zaskoczeni byli przez wystrzały, skierowane do nich z lasu. Jeden z żołnierzy zabity, furman ranny. Kiedy zaczęto do nich strzelać, a z siedzenia zleciał żołnierz i furman, zaczęli się oni odstrzeliwać, lecz nie mieli celu, gdyż strzały dawano z zarośli; zabrali więc rannych i zawrócili do Płocka. Jeden z żołnierzy — według ich opowiadania — miał być zabity, przywieźli bowiem jego karabin i czapkę. Poczta ocalała, a wieziono w niej 224.775 rb. 4 kop.

Jak się później okazało, zabitych niema.

Od pierwszego strzału byli ranni furman i siedzący z nim żołnierz.

Pierwszy ma przestrzeloną twarz (szczękę) i ta sama kula przeszyła żołnierzowi szyję — rany nieszkodliwe, drugi zaś żołnierz był ranny w czoło. Żołnierz ten zeskoczył z bryki i uciekł na pole. Żołnierze odjechali, sądzili bowiem, że jest zabity.

Według opowieści żołnierzy, napastników było przeszło 40-tu.

W pół godziny później wysłano z Płocka do tego lasu pół szwadronu dragonów, lecz ci nikogo nie znaleźli.

Napastników widziano w Radziwiu, jak po kilku przechodzili do lasu, ubrani z miejska, w kapeluszach, cylindrach i czapkach.

Mały feljeton.

Spotkać tak...

Spotkać tak w szarej samotni dziewczynę,
W snach przeczuwaną bolesnych gorąco,
Ująć w dłoń swoją jej białą rączynę
I patrzeć w oczy, aż z szczęścia się zmącą...

A potem klęknąć, całować jej szaty,
Przytulić czoło z wdzięcznością do kolan
I ziemię przed nią w białe usłać kwiaty,
Zerwane z bujnych łąk i leśnych polan...

I pójść z nią razem, — — a na dróg pomroki
Upaść swą duszą, jak złotym promieniem,
By przeszła po niej życiodajnym cieniem

W świat mych tajemnic słodki i szeroki..
A potem... wyłkać na jej śnieżnem łonie
Ostatnią skargę o przedwczesnym skonie...

Jan Huskowski.

KRONIKA.

Lwów, 1 czerwca.

Odezwa Włochów do serc polskich. Od komitetu, zajmującego się zbieraniem składek na rzecz mieszkańców okolicy, dotkniętej wybuchem Wezuwiusza, otrzymaliśmy odezwę z gorącą prośbą do Polaków o przyjście z pomocą tym nieszczęśliwym, których liczba jest tak wielka, a nędza tak straszna, że na pomoc swojej tylko ojczyzny spuścić się nie mogą, lecz muszą się odwołać do obcych, a przyjaznych im serc, tem więcej, że Włochy nawiedziła niedawno przedtem inna, równie straszna klęska, mianowicie trzęsienie ziemi w Kalabryi, która także tysiące osób zostawiła bez dachu nad głową.

Komitet, zwracający się do polskiej prasy z prośbą o zbieranie datków na rzecz ofiar wybuchu Wezuwiusza, odwołuje się do tradycyjnej odwiecznej sympatyi, jaka łączyła zawsze Polaków z Włochami, sympatyi, która zacieśniła się jeszcze teraz przez zamianowanie znakomitego naszego pisarza Henryka Sienkiewicza honorowym członkiem rzymskiej akademii „Arcadia", dalej przypomina i to komitet ten w liście do nas, że na czele rządów autonomicznych w Galicyi stoi teraz hr. Badeni, pochodzący z rodziny włoskiej, która niegdyś przybywszy do Polski uprzejmie przyjętą została, a dziś jeden z jej potomków, piastuje w kraju naszym jedną z najwyższych godności.

Odczuwając straszną niedolę nieszczęśliwych ofiar wybuchu Wezuwiusza i ujęci ufnością, z jaką się do naszych serc naród włoski zwraca, z gotowością pośredniczyć będziemy w zbieraniu dla nich składek, które co pewien czas odsyłać będziemy komitetowi, podając zawsze w *Przeglądzie* ich listę, którą potem komitet wspomniany ogłosi znowu w dziennikach włoskich, rzymskich i neapolitańskich.

Ślub. We czwartek 7. b. m. odbędzie się w Bilczu złotem ślub księżniczki Maryi Sapieżanki, córki ś. p. ks. Leona Sapiehy i Teresy z książąt Sanguszków, ze Stanisławem hr. Szeptyckim, synem hr. Jana i ś. p. Zofii z hrabiów Fredrów.

Nowe sztuki. P. Włodzimierz Perzyński, autor „Lekkomyślnej siostry", napisał trzyaktową komedyę p. t. „Aszantka", i jednoaktówkę p. t. „Majowe słońce". Obie sztuki mają być wystawione najpierw we Lwowie, w pierwszej połowie tego miesiąca.

Sfery naukowe naszego miasta powitają z zadowoleniem wiadomość, że Wydział krajowy, uwzględniając potrzeby i dogodność pracowników, rozporządził, ażeby Biblioteka fundacyi ś. p. Wiktora hr. Baworowskiego była od d. 1. czerwca przystępną dla publiczności codziennie od godz. 4—7 popołudniu, z wyjątkiem soboty.

Brak mieszkań we Lwowie. Niedawno zawiązało się we Lwowie towarzystwo, mające na celu założenie internatu dla młodzieży uczęszczającej do szkół średnich polskich. Internat ten miał wejść w życie już od nowego roku szkolnego, tj. od września. Zdaje się jednak, że usiłowania zajmującego się tą sprawą wydziału nie doprowadzą do skutku z tego powodu, ponieważ w całym Lwowie nie można dotychczas było znaleźć odpowiedniego na ten cel lokalu.

Czerwcówka. Tak nazwał Klub młodzieży cyklistów zabawę, którą urządza dnia 4. czerwca na Wysokim Zamku, na dochód sierót po poległych w zaborze rosyjskim.

Kongres żydowskiej partyi socyalno demokratycznej toczy od dwóch dni w naszem mieście obrady. Bierze w nich udział 80 delegatów ze Lwowa i z prowincyi, a także z Bukowiny.

Konkurs na cztery premie dla czeladników rzemieślniczych, z fundacyi śp. Wincentego Łodzia Ponińskiego, rozpisuje Wydział krajowy we Lwowie. Losowanie odbędzie się 19 lipca. Pierwsze premium wynosi 1536 K., drugie 1280, trzecie 1.024, czwarte 768. Podania o dopuszczenie do losowania należy wnieść najdalej do 5 lipca.

Wystawa Grottgerowska z powodu wielkiej frekwencyi i licznych zgłoszeń wycieczek z prowincyi, przedłużoną została do dnia 12. czewca b. r. Wczoraj zwiedzili wystawę uczniowie gimnazyum złoczowskiego. Podobnie jak ich koledzy ze Sambora, złożyli uczniowie złoczowscy wieniec u stóp pomnika Mickiewicza. Możeby jakaś instytucya (jak Archiwum miejskie lub Muzeum Lubomirskich, zajęło się zbieraniem szarf wieńców składanych pod pomnikiem Mickiewicza. W Krakowie od dawna Muzeum narodowe zbiera szarfy i odznaki składane u stóp pomników tamtejszych.

Zamach samobójczy. Służąca ajenta Przestrzelskiego, niejaka Węgrzynówna, pokłóciła się wczoraj ze swoim kochankiem i z żalu czy irytacyi chciała się pozbawić życia. Oblała się naftą i podpaliła ją na sobie. Mimo, że natychmiast poczęto gasić na niej płomienie, poparzyła się tak silnie, że w beznadziejnym stanie odwieziono ją do szpitalu. Węgrzynówna już raz, przed pół rokiem, również po kłótni z narzeczonym, usiłowała sobie odebrać życie. Mianowicie rzuciła się z okna I p. na bruk podwórza, przyczem złamała sobie nogę.

Czem nas we Lwowie karmią? We wtorek — jak twierdzi urzędowa *Gazeta lwowska* — nadeszło pod adresem miejskiego Biura pośrednictwa sprzedaży mięsa z Białego Kamienia dziesięć zabitych cieląt w stanie ulegającym już rozkładowi. Mimo, iż fakt ten powinien był być znany za pośrednictwem weterynarza rzeźni, kierownikowi Biura, mięso to sprzedane zostało rzeźnikom, a w następstwie skonsumowane przez publiczność. Cielęta te mieli nabyć dwaj bracia jednego z rzeźników znanego w kołach rzeźnickich pod przezwiskiem „Baraniej główki". Spodziewać się należy, że sprawa ta zostanie przez prezydenta miasta zbadaną i winni pociągnięci zostaną do odpowiedzialności.

Znaczna kradzież. Wczoraj wieczorem przy ul. Puławskiego l. 5. okradziono mieszkanie pana Antoniego Zolla. Złodzieje zabrali bardzo piękny i drogocenny zbiór szkiców ołówkowych i akwarelowych. Były to przeważnie szkice bardzo wybitnych artystów; między innemi było tam kilka ołówkowych szkiców Matejki.

Nowoczesna recenzya koncertowa. Podajemy tu próbkę recenzyi koncertowej, wyjętą z książki napisanej przez dekadentkę.

„Wysoki, młody pan strząsał z przecudnych swych palców ciężkie, spiąta e krople dźwięków, które sypały się nieskończenie, wciąż nowe i wciąż piękniejsze, czasami delikatne i okrągłe, jak perły, czasami ostre, połamane, kanciaste, jak kamienie. Szły grzmoty, padał grad, ktoś strasznie cicho żalić się zaczął — potem tryumfalnie w dzwony uderzył wschód słońca. A smukły pan w czarnym stroju wciąż jednakowo — powoli i sennie — opuszczał na miękkie, aksamitne klawisze białe kiście swych wiotkich rąk, by jednym niedostrzegalnym ruchem hojności królewskiej sypnąć cały grad pereł z nieprzebranego swego skarbca".

Do czego może się przydać fonograf? Najczęściej spotkać się można ze zdaniem, że fonograf jest zabawką, pozwalającą posłuchać w domu aryi z jakiej operetki lub wesołego walczyka. Rozumie się są fonografy gorsze i lepsze, wskutek czego i przyjemność słuchania bywa różną. Sąsiedzi zazwyczaj nie lubią fonografów. Fonograf znalazł dziś zastosowanie w nauce i bywa używany jako doskonały nauczyciel wymowy, lub też służy do uwiecznienia różnych dyalektów językowych, będących już na wymarciu

Zdarzają się jednak wypadki, gdzie fonograf oddaje takie usługi o jakich nie śniło się nawet wynalazcy tego instrumentu. Niedawno np. zdarzył się fakt, o którym opowiadają gazety angielskie. Pułkownik Colin Harding odbywał podróż do źródeł Zambezi i kraju Barotse. Kraina jest dziką i zamieszkała przez czarnych, którzy z pewnością zachowaliby się wrogo wobec białych podróżników. Pułkownik wpadł na oryginalny pomysł. Oto nakłonił króla tej krainy Lewanikę, który był życzliwie dla ekspedycyi usposobiony, aby odpowiednie rozkazy do swoich wypowiedział przy tubie fonografu. Zaopatrzony w taki jedyny w swym rodzaju list żelazny udał się Harding w podróż. Ilekroć dzicy okazali się wrogo usposobieni, puszczał Harding fonograf w ruch, a skutek był olśniewający, gdyż wszystkie przeszkody natychmiast znikały, a dzicy przerażeni, zamiast szkodzić, jak tylko mogli, pomagali podróżnikom, którzy nie dobywając oręża dla obrony, przebyli 8000 mil angielskich.

Fonografowi też zawdzięczają Stany Zjednoczone zdobycie bez krwi rozlewu grupy wysp położonych na południe od Filipinów, i to wysp wcale ludnych, gdyż liczących 1.500.000 mieszkańców. Ludność opierała się anneksyi i rząd Stanów Zjednoczonych ujrzał się zmuszonym do rozpoczęcia kroków wojennych. Dowódzca, chcąc sprawę pokojowo załatwić, zaprosił władzcę archipelagu do siebie. Jeden z oficerów przyniósł dla zabawienia gości fonograf, a instrument ten tak dalece oczarował sułtana małego państewka i matkę jego, że podpisali chętnie układ, poddający ich państwo pod władzę Stanów, w zamian za... fonograf.

Niedawno znowu posłużył na Węgrzech fonograf do sfałszowania testamentu. Według prawa węgierskiego wola ostatnia umierającego wypowiedziana wobec świadków, ma moc i znaczenie testamentu. Ten ustęp ustawy wyzyskał w Szegedynie najstarszy syn kupca nazwiskim Szabo. Do łoża umierającego ojca zwołał całą służbę, aby wysłuchała ostatniej woli pana, który jedynym spadkobiercą mianował tego właśnie syna. Po śmierci ojca rodzina zakwestyonowała prawdziwość ostatniej woli. Wskutek doniesienia do sądu zarządzono rewizyę, która dała wynik zdumiewający. W domu znaleziono fonograf z wałcem zawierającym, słowa umierającego, który to fonograf miał być ukryty pod łóżkiem i wprawiony w ruch mówić za testatora. Wskutek tego wniesiono przeciw dotychczasowemu spadkobiercy proces o oszustwo, a najważniejszym świadkiem obciążającym będzie właśnie fonograf.

Temperatura dnia 30 maja o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +16, we Lwowie +18, w Tarnopolu +14, w Czerniowcach +14, w Wiedniu +18, w Salcburgu +16, w Gracu + 16, w Pradze +17, w Tryeście +22, w Abbazyi +19, w Raguzie +22, w Budapeszcie +18, w Berlinie +15, w Hamburgu +12. w Monachium +17, w Zurychu +19, w Genewie +19, w Lugano +19, w Anglii +12, w Paryżu +13, w Biarritz + 20, w Nizzy +17, w północnych Włoszech +19, we Florencyi +17, w Rzymie +18, w Neapolu +20, w Palermo + 21, w Madrycie +17, w Sztokholmie +12, w Petersburgu +12, w Wilnie +10, w Warszawie +18, w Moskwie +12. w Kijowie +14, w Odessie +19, w Serajewie +16, w Belgradzie +17, w Bukareszcie +18, w Sofii +19, w Konstantynopolu +21, w Atenach +21. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. X. Roman Wilczyński, kapłan przy kościele Misyi polskiej w Paryżu, zmarł tamże w 76 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 11 R. w poł. + 17 w cieniu, + 20 na słońcu. Bar. 756. Spada. Pogoda.

Jaki zawód?

— Twój syn już dorasta, jakiej więc karyerze myślisz go poświęcić, może na doktora?

— On na doktora?... Mój kochany, on ma takie serce, że nie mógłby nawet muchy zabić!

Myśl.

Los — muzykant to zacięty,
Rżnie swą sztukę ostro, żwawo,
Nic nie zważa, czy kto syka,
Czyli też mu bije brawo.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: „Tyrolka". W sobotę (po raz 1szy) „Odwieczna baśń," poemat dramatyczny St. Przybyszewskiego. W niedzielę popołudniu „Piękna Marsylianka," sztuka Bertona; wieczorem „Tyrolka," operetka Edm. Eyslera. W poniedziałek popołudniu „Kopciuszek"; wieczorem „Odwieczna baśń" Przybyszewskiego. We wtorek „Tyrolka." We środę „Odwieczna baśń."

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę d. 2 czerwca br. „Wyzwolenie" Wyspiańskiego. W niedzielę popołudniu „Kordyan" Słowackiego. Wieczorem „Starościc ukarany", tragikomedya Nowaczyńskiego. W poniedziałek popołudniu „Kościuszko pod Racławica i". Wieczorem „Eros i Psyche" Żuławskiego. We wtorek d. 5 czerwca „Wyzwolenie".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 czerwca: Alfredo Marschall w scenie: Bombardacya w porcie wojennym. Brodie and Brodie, gogowie mulaci. Luis-Lius, lekcya gimnastyki w wojsku francuskiem. 10 wspaniałych nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8 wieczór.

Literatura i sztuka.

* **„Słowo o pułku Igora".** Przekład Augustyna Bielowskiego, z objaśnieniem i wstępem Bohdana Łepkiego. Brody. Nakład i druk Feliksa Westa. 1906.

Dziełko to wyszło jako 47 tom biblioteki „Arcydzieł polskich i obcych pisarzy". Przekładów „Pieśni o pułku Igora", starosłowiańskiego poematu z XII. wieku, mamy aż cztery. Dokonali ich C. Godebski (w 1821 r.), A. Bielowski (1831). X. A. S. Krasiński (1856) i B. Łepki (1905). Wydawca wybrał przekład Bielowskiego, jako ogólnie uznany za najlepszy, za najwierniejszy ze wspomnianych. W poemacie tym opiewa autor waleczność książąt ruskich: Igora i Wsewołoda (na tle ich wyprawy na Połowców), w 1188 roku, nieszczęśliwą walkę, niewolę książąt i ucieczkę Igora. Nadto potępia on w tym utworze swary, waśnie i bratobójcze walki domowe, które zaczęły wówczas na dobre szerzyć się po ziemi ruskiej, niszcząc ogniem i żelazem poszczególne księstwa i wystawiając cały naród na niebezpieczeństwo i zgubę. O autorze samym nic nie wiadomo. Domyślać się tylko można, gdy się czyta utwór jego uważnie, że był człowiekiem świeckim, był współczesnym Igorowi, brał udział w wyprawie, i że „Słowo o pułku Igora" poemat zajmujący w historyi literatury ukraińskiej wyjątkowe miejsce, napisał między rokiem 1185 a 1187, a więc zupełnie pod świeżem wrażeniem. Znać też, że był on człowiekiem wykształconym, któremu greckie wzory nie były obce, a niektóre epizody, jak naprzykład płacz Jarosławny, małżonki Igora, godne są stanąć obok pożegnania Hektora z Andromachą, lub rozmowy Achillesa z Tetydą. Oto, jak opiewa ten ustęp:

Głos Jarosławny słychać (rankiem w maju
Kukułka takiem kukaniem się żali):
„Polecę — mówi — kukułką k'Dunaju,
Bobrowy rękaw umoczę w Kajali,
Otrę krew księciu i rany niedawne
Na skrzepłem ciele".

Słychać Jarosławnę,
Z wieżyc Putywla tak płacze zaraniem:
„O wietrze, wietrze! czemu silnem wianiem
Chanowi w pomoc idą skrzydła twoje?
Czem' miotasz strzały na lube mi woje?
Małoż ci jeszcze po gór bujać szczycie
I chwiać korable po morza błękicie?
Czemuż wesele rozwiałeś mi dawne?"

Z wieżyc Putywla słychać Jarosławnę:
„O Dnieprze, sławą ciekący po ziemi!
Skałyś Połowców przedarł prądy twemi,
Tyś Światosława korabiów gromadę
Niósł na Kobiaka, wróć mi mego ładę,
Niech łza ku morzu nie płynie ustawna".

Z Putywla wieżyc płacze Jarosławna:
„O słońce, trzykroć promienne i ciepłe,
Ożywiasz żywe, budzisz twory skrzepłe,
Za cóż z twych szlaków po podniebnym sklepie
Na lube woje ciskasz żar nieczuły?
Łuki w bezwodnym spaczyły im stepie
Żary, tęsknota zadławiła tuły..."

Przy końcu broszurki znajdują się niezbędne objaśnienia wyrazów i zwrotów dziś nie używanych, którymi jednak tłumacz musiał się posługiwać, gdyż przekładając utwór z XII. wieku, musiał i w przekładzie zatrzymać jego dawny charakter. Przytoczony przez nas powyżej urywek jest zdaje się zupełnie zrozumiały, chyba tylko zaznaczyć należy, że „tuły" znaczy kołczany, a wyrazem „Dunaj" nazywano wówczas w przenośni wogóle rzekę.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 maja.

(Z.). I dziś znajdowała się giełda całkiem pod wrażeniem przesilenia wewnętrznego, jakie przechodzi państwo. Sytuacyę wciąż oceniają sfery giełdowe jako bardzo poważną, i dlatego także i dziś prawie wszystkie walory obniżyły się w kursie.

Reprezentanci wszystkich banków tutejszych odbyli dziś naradę nad tem, czy wobec tego, że bank austro-węgierski zniżył swoją stopę procentową o ½%, mają także banki obniżyć procent opłacany od pieniędzy lokowanych na książeczki oszczędności i asygnaty kasowe. Uchwalono nie obniżać tej stopy procentowej, gdyż to mogłoby zniechęcić publiczność do powierzania swych oszczędności bankom.

W sprawie dalszego stosunku handlowego z Serbią, postanowił rząd przedłużyć na czas nieoznaczony moc obowiązującą prowizorycznego układu, wygasającego z dniem dzisiejszym. Przytem jednak dał rząd austryacki rządowi belgradzkiemu poufnie do poznania, że znanego orzeczenia owej słynnej komisyi artylerzyckiej, która po odbyciu podróży po Europie, oświadczyła się przeciw zamówieniu dział dla artyleryi serbskiej w fabryce Skody w Pilznie, nie uważa za dostateczny powód do wykluczenia przemysłu austryackiego od dostaw wojskowych w Serbii.

Co się tyczy owej komisyi artylerzyckiej, to niektóre pisma wystąpiły wprost z zarzutem, że paru członków tej komisyi zostało przekupionych przez francuską fabrykę Schneidra w Creuzot i na odbytem w Belgradzie posiedzeniu decydującem, zataiło braki Schneidrowskich armat, skonstatowane przy przedsięwziętych próbach w strzelaniu.

Z Bukaresztu donoszą, że rząd rumuński przedłożył parlamentowi projekt ustawy upoważniającej go do urządzenia loteryi państwowej, celem zebrania funduszu na poprawienie stosunków sanitarnych stanu włościańskiego.

Wiedeń. Przy ciągnieniu losów z r. 1864 główna wygrana w kwocie 300.000 koron padła na los serya 3031 nr. 69, 40.000 koron wygrał los serya 421 nr. 90, 20.000 koron los serya 2328 nr. 8.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Według oficyalnych informacyi, program pobytu cesarza Wilhelma w Wiedniu jest następujący: Cesarz Wilhelm przybędzie dnia 6. b. m. popołudniu. Z dworca w towarzystwie cesarza Franciszka Józefa uda się pociągiem kolei podmiejskiej do Schönbrunnu. Dnia 7. b. m. pojedzie do Kreuzenstein, a wieczorem tego dnia będzie w Schönbrunnie na obiedzie dworskim, podczas którego Tow. śpiewacze w Wiedniu odśpiewają serenadę. Po obiedzie z dworca w Penzing odjedzie do Berlina.

Budapeszt. W komitacie Feher w ostatnim czasie objawia się sporadycznie ruch wśród robotników rolnych. W ośmiu miejscowościach są spory o płace, a waśnie te mają wszelkie oznaki grożącego strejku rolnego. Właściciele ziemscy odbyli konferencyę, celem poczynienia środków zaradczych. Wybrano komitet pod przewodnictwem hr. Esterhazego celem zbadania tego ruchu.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Odbył się tu wczoraj wiec mleczarski. Obrady zagaił i przewodniczącym obrany został prof. dr. Klecki. Dr. Stefczyk wygłosił referat o biurze handlowem dla sprzedaży i eksportu masła, potem wygłosił p. Chmielewski referat o organizacyi zasilania miast nabiałem.

Poznań. P. Starorypiński z Lidzbarka (Lautenburg) w Prusach Zachodnich nabył onegdaj od Niemca Beyera majątek Pożary, teraz Posahrem przez Niemców nazwany, o godzinę drogi oddalony od miasta Działdowa (Soldau), obszaru 1028 mórg za 158.000 marek.

Insbruk. Rada miejska uchwaliła jednogłośnie wniosek nagły, domagający się wystąpienia przeciw żądaniom węgierskim.

Wiedeń. Dziś otwarto tu zjazd otologów (lekarzy chorób uszu) niemieckich przy udziale uczonych z Austryi i Niemiec.

Warszawa. Na rogu ulic Solca i Karpiej kilkoma strzałami z rewolweru położono trupem murarza Stan. Rybarczyka. Był to akt zemsty socyalistycznej.

Warszawa. W tych dniach z więzienia w Mokotowie wypuszczono na wolność po krótkim pobycie trzech obywateli ziemskich z pow. sochaczewskiego pp. Goreckiego, Twarowskiego i Zielińskiego. Znajduje się jeszcze w tem więzieniu 56 więźniów politycznych.

Warszawa. Pod przewodnictwem Essena, gubernatora piotrkowskiego, rozpoczęła ponownie obrady komisya powołana dla opracowania projektu ustawy o samorządzie miejskim w Królestwie Polskiem.

Petersburg. Z powodu wydania Japończykom torpedowca „Biedowyj" w dniu 28 czerwca 1905 bez walki, postawiono przed sąd wojenny admirała Rożestwieńskiego i 11 oficerów.

Madryt. W ciągu wczorajszego wieczoru ludność, zapełniająca plac Puerta del Sol, jakoteż plac przed pałacem królewskim, obawiała się ponownego zamachu i kilkakrotnie powstawała bez przyczyny panika, wkrótce jednak się uspokojono.

Przyjechali dnia 1 czerwca. Hr. A. Tyszkiewicz i hr. P. Czosnowski z Podola. Hr. F. Czosnowski z Ożomli. Hr. S. Grabowski z Polanki. H. Potworowski z Ratczy. Br. S. Hagen z Wielkich Ócz. S. Gnmiński z Zalesia. R. Jolles z Berlina. J. Lauterbach z Jasła. A. Gorayski z Moderówki. Br. A. Winterstein i W. Heindl z Wiednia. L. Podlewski z Bajkowiec. M. Purp z Paryża.

Przyjechali dnia 1 czerwca. W. hr. Ressegnier z Mostów. M. br. Błażowski z Nowosiółek. M. hr. Komarnicki z Jarosławic. W. Polańscy z Rudnik. M. Jaworska z Ostrowczyka. M. Burzyński z Buczacza. Dyr. Z. Lewakowski z Drohobycza. T. Weydlich z Krakowa. K. Korzeniowski z Łuki. B. Abramowicz z Krakowa. R. Rudolf z Pasiecznej. W. Popławski i A. Kossecki z Rosyi. X. Wolański z Woli.

Przyjechali dnia 1 czerwca. M. Pragłowski z Bobowy. W. Paderewski, S. Hordyński i A. Pniewski z Krakowa. J. Zeitleben z Zahajec. K. Kuczera z Berna. A. Wolniewicz z Olszy. J. Pawłowski z Wilna. S. Zgazdzińscy z Ołomuńca. N. Biliński z Szarpaniec. F. Terkel z Czerniowiec. H. Wysocki z Dublan. R. Ostrowski, W. Ochorowicz i Ż. Jarocki z Warszawy. J. Chwapilowie z Mielnowa. W. Maciejowscy z Podola ros. J. i A. Schmalowie i F. Mallek z Wiednia. E. Borkowski z Komarna. W. Ząbecki z Podburza. K. Ciechomski z Przemyśla.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 1 czerwca.

Marki 117.27, renta majowa 99.65, węgierska renta koronowa 95·60, akcye: austr. zakł. kredyt. 672·25, węg. zakł. kred. 816·00, anglobanku 309.50, union banku 558·50, bankvereinu 555.75, länderbanku 437·00, kolei państw. 675.00, lombardy 139·25, akcye kolei Elbethal 448·00, fabryki broni 591·00, tytoniowe 511·00, al uy 577·25, Rima Muranyi 579·25, prag. Tow. żel. 2740·00, losy tureckie 154·00, ruble 252·50. Usposobienie: silne.

Budapeszt 1 czerwca (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·74—15·76; żyto na październik 13·00—13·02; owies na październik 13·02—13·04; kukurudza na lipiec 13·14—13·16, na sierpień 13·30—13·22, na maj 1907 r. 11·48—11·50. — Rzepak na sierpień 28·50—28·70. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: deszcz.

Berlin 1 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 1 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·70 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Frankfurt 1 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 210·80. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 185·90. — Laura 000·00.

Lwów 1 czerwca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 576—. Banku hipotecznego po 200 złr. 569.00 do 578.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 800 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.30 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 98·90 do 99.60, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98·70 do 99·40.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.50— 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.30 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.10—99.80. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 ⅟ₓ% po 200 koron 100.60 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczyk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5·25 10·12*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6·10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*
Z Tuchli 8·55
Z Bełzca 4·59.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25**. **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*. 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*;
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz, kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 3.40 i 6.28 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud, Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 7.15 przed poł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta)
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

35)

Pamiętnik lekarza.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Pod swobodnym, cynicznym tonem, brat mój usiłował ukryć swe zmięszanie, a im dłużej, tem mu przychodziło trudniej utrzymać się w tym tonie.

Nagle umilkł, jak gdyby słowa więzły mu w gardle.

— No, domyślasz się reszty — rzekł głosem ochrypłym.

Spojrzałem na niego, nie mógł wytrzymać mojego wzroku.

— Tak, domyślam się — rzekłem. — Wziąłeś z kasy dla zapłacenia karcianego długu?

— Firma nie była zamożną — ciągnął dalej głosem głuchym, bezdźwięcznym — gdy przypadkiem pieniądze były w kasie, nie pozostawały w niej długo... sfałszowałem przekazy z podpisem mojego pryncypała..

— Jesteś nędznikiem, łotrem skończonym — rzekłem chłodno.

Wyprostował się ruchem człowieka, który się niczego nie obawia.

— Nie gniewaj się — rzekł — to się na nic nie zda... a jeszcze nie koniec mojej opowieści... Pryncypał odkrył wreszcie moje sprawki... przyzwał mnie do swego gabinetu... Naturalnie próbowałem zaprzeczać... Lecz na nic się to nie zdało... Przemówił do mnie w te słowa: „Wiemy obaj, żeś pan przekazy te sfałszował; nie trać więc czasu na kłamstwa i wykręty. Mógłbym cię wsadzić do więzienia, gdzie miałbyś czas zastanawiać się nad swoją niegodziwością, lecz toby mi nie zwróciło moich pieniędzy. A wiesz pan najlepiej, jak bardzo pieniądze są mi potrzebne. Otóż brat pański jest człowiekiem zamożnym, szanowanym. Gdyby zechciał pokryć straty, ja stłumię całą tę sprawę...“ Powiedziawszy to, wziął kapelusz i zaprowadził mnie pod twoje drzwi, gdzie na mnie czeka... Jeśli mi nie wierzysz, mogę go zawołać... poświadczy...

— To zbyteczne.

— Więc, jak widzisz, nie mam drogi wyjścia... Stoję na progu więzienia! Gdyby chodziło o mnie tylko, nie wahałbym się go przestąpić... lecz żal mi ciebie... twoje nazwisko poniewierałoby się przed kratkami sądowemi... No, zastanów się; chcesz, czy nie chcesz skandalu. Kosztowałoby cię to dwadzieścia tysięcy franków... Bo zapomniałem ci powiedzieć cyfry... Dla ciebie, to drobnostka... Zresztą, gdybyś nie mógł dostarczyć takiej sumy natychmiast, pryncypał gotów zadowolnić się twoim podpisem... wart on tyle co złoto... nie tak jak mój...

Cyniczny ton mojego brata bolał mnie narówni niemal, jak jego czyn haniebny.

— Fałszerstwo! — zawołałem.

On nie spuścił oczu: widocznie chwila wstydu już minęła.

Patrzał na mnie z wyrazem bezwiedności i spokoju, jak gdyby teraz, gdy mi swą prośbę przedstawił, nie miał już sobie nic zgoła do wyrzucenia.

Przeszedłem się pary razy po pokoju i stając przed nim, rzekłem nerwowo:

— Gdyby pozostała w tobie odrobina honoru, nie czekałbyś na żandarmów... Nic dla ciebie nie uczynię, bo jesteś łotrem skończonym... co najwyżej mogę ci dać rewelwer, jeśli nie masz własnego.

Tomasz powstał także, skrzyżował ręce na piersiach:

— Tam do licha — zawołał. — Tak sobie o tem mówisz, jak o bułce z masłem... Zabawni są doprawdy, ci ludzie uczciwi! Mówią o śmierci, jak gdyby to był jaki drobny wypadek codziennego życia... Prosi się ich o pieniądze, a oni na to: „Palnij sobie w łeb...“ Zupełnie tak jak ów człowiek z Biblii, który dawał dzieciom swoim kamienie, gdy go o chleb prosiły... Mam się zabić!... to wspaniałe!... Ależ życie jest przecie czemś wyśmienitem... zawsze za krótkiem... Ależ ja wolałbym daleko pracować przez lat dwadzieścia w warsztatach rządowych, nabawić się reumatyzmów, zbezcześcić twoje nazwisko, moje i wszystkie nazwiska na świecie, niż skrócić sobie życie bodaj o pół godziny!... Zachowaj rewolwer dla siebie... Niewiadomo, czy ci się kiedy nie przyda... A teraz, co wolisz: dać dwadzieścia tysięcy franków, czy też widzieć brata w więzieniu poprawczem... przytem ostrzegam cię, że wyszedłszy zeń, przy lada sposobności zacznę zapewne broić nanowo...

Każde słowo Tomasza spadało mi na serce, jak kamień, nie ze względu na niego wszelako; słowa te wywoływały z grobu Audouina.

Widziałem go w strasznej chwili skonu i opanowała mnie myśl straszna: może i on przywiązany był namiętnie do nędznych resztek swego żywota; może w chwili ostatecznej nie pragnął ratunku, o który tak się przedtem domagał; może, gdyby mógł był głosu wydobyć, zawołałby do mnie, jak tamten: „Wszystko raczej, najgorsze cierpienia, byle nie śmierć!“

Przez ten czas Tomasz śledził mnie okiem badawczem.

— Poddałem ci temat do refleksyj, he?... Nie rozumiesz tego, stary? — mówił. — Śmieszny bo jesteś z twojemi radami!... Dawniej chciałeś mnie wyprawić do Ameryki, jak jaką skrzynię ze zbutwiałym towarem... Teraz radzisz mi, abym sobie wpakował kulę w łeb i ofiarujesz mi swój rewolwer z tak zimną krwią, jak gdybyś podawał mi kufel piwa... Macie dziwny sposób pozbywania się ludzi, którzy wam zawadzają, wy, cnotliwi i czyści... Wierzaj mi, że każdy z nas, łotrów, byłby skrupulatniejszy pod tym względem... Czyż w gruncie rzeczy jestem tak bardzo winien?... Czyż po sto razy nie słyszałem z ust twoich złorzeczeń na ustanowiony porządek społeczny?... a przecież własność jest jedną z cegiełek tego gmachu, który pragnąłbyś obalić!... Fałszerstwo! Wielka mi zbrodnia!... Zbadaj dokładnie sumienie własne i powiedz mi szczerze, czy pewny jesteś, żeś nigdy nie popełnił gorszego przestępstwa?... Nie były to zapewne zbrodnie, które wiodą do więzienia poprawczego, o, nie, zanadto jesteś rozumny, aby się takich dopuszczać... lecz wykroczenia, nie podpadające pod żadne prawa, a tem niemniej karygodne...

Miał słuszność, niestety: nie groził mi żaden wyrok sądowy, nikt nie mógł zeznaniem swem postawić mnie przed kratkami, a jednak byłem winniejszy jeszcze od niego, nie mając nawet na swe usprawiedliwienie tej bezwiedności, która go prowadziła na ślep, w kierunku nieokiełznanych instynktów; nie miałem tej, tak szczerej w nim i zdumiewającej, naiwności występku.

I jakiemże prawem sądziłem go tak srogo?

Jakiem prawem nakazywałem mu śmierć, skoro sam żyłem, otoczony szacunkiem powszechnym, upadając jednak pod brzemieniem wyrzutu?...

Czyż nie powinienem był okupić jedno zgładzone życie, drugiem — ocalonem.

Byłoby to zadośćuczynieniem niejako.

Brat mój patrzał na mnie badawczo, usiłując odgadnąć, co mu odpowiem.

— Ha! widzę, że się namyślasz — rzekł. — To dobry znak: u ciebie pierwszy popęd jest zawsze gorszy od drugiego... nie tak, jak u mnie. Wiesz: mogłoby to świadczyć, że bądź co bądź, więcej wart jestem od ciebie...

Zaśmiał się, ukrywając swe wzruszenie pod pozorem cynizmu.

— Daruj mi, Tomaszu — rzekłem, rękę mu podając. — Byłem dla ciebie zbyt srogim, przyznaję... Dopuściłeś się wprawdzie czynu bardzo występnego, lecz słusznie powiadasz, że bywają gorsze daleko!... A przytem życie ludzkie więcej warte, niż dwadzieścia tysięcy franków... Dam więc, o co mnie prosisz... Tylko staraj się nie popełniać już nadal podobnych wykroczeń; nie jestem tak bogaty, jak ci się wydaje, i jeśli możesz, zostań napowrót człowiekiem uczciwym: jest to jedyna droga do osiągnięcia szczęścia.

Dałem mu czek na żądaną sumę.

Zachowanie jego zmieniło się natychmiast. Roczulił się, w oku łza mu błysła, ręka, którą wyciągał po papier, drżała, jak w febrze.

— Oh! dobry z ciebie brat! — zawołał — odnajduję dawnego Piotrusia, któregom tak kochał, choć często przykrości mu sprawiałem... Gderał on na mnie, lecz zawsze obronił od złych skutków moich wykroczeń...

I mnie także rozrzewniły te wspomnienia czasów dawno ubiegłych.

On ciągnął dalej z tą dziwną mięszaniną dobroduszności i cynizmu.

— Ha! co prawda, myślałem, że trudniejsza będzie z tobą sprawa... Tak, okazałeś się wspaniałomyślniejszym, niż mogłem przypuszczać!... Ludzie porządni, zarabiający na pieniądze, przywiązują do nich tak wiele wagi! Przyszedłem tutaj, bez wielkich nadziei, dlatego tylko, że pryncypał mnie przyprowadził... To też dziękuję ci serdecznie i obiecuję robić, co będzie w mojej mocy, aby zostać uczciwym... choćby tylko przez wdzięczność dla ciebie i dla oszczędzenia ci nowych ze mną kłopotów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich — Z drukarni E. Winiarza